№ 111 — Rocznik XII. Niedziela, 15 maja 1870.

Redaktor odpowiedzialny: Teodor Żychliński w Poznaniu.

Administracya i ekspedycya: Plac Wilhelmowski No. 8. Biuro redakcyi: Lipowa ul. No. 1.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątnych.

Egzemplarze pojedyńcze sprzedają się w ekspedycyi po 2 sgr.

Cena ogłoszeń (inseratów) od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy za wiersza drobnego 3 sgr. (incl. stęm.)

Listy redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być frankowane!

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w monarchii pruskiéj 3 tal. 1 sgr. 3 fen.; w Austryi 6 guldenów w Niemczech 2 tal. 21 sgr. 3 fen., w Francyi 18 fr. w Anglii 1 f. szt., w Szwecyi 5 tal. 15 sgr., w Danii 4 tal. 2 sgr., we Włoszech 28 fr., w Rzymie 30 fr. w Szwajcaryi 25 fr., w Belgii 16 fr., w Turcyi 28 fr. w Ameryce 3 dol.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi; przedpłatę przyjmują w monarchii pruskiéj oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austryack. należących urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko nasze agentury, za których pośrednictwem (zob. niż.) można także przesłać ogłoszenia do eksp. Dzien. Pozn.

Rękopisma zadrukowane redakcyi nie zwracają się i będą niszczone.

AJENCYE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Wrocławiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika „Kraj". — F. H. Richter, księgarz i nakładca Strzechy we Lwowie przy placu Maryackim: — W Paryżu (przyjmują przedpłatę Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Pont de Lodi 1. — W Londynie: księgarnia H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — **Ajencye do przyjmowania ogłoszeń** na całą Francyę w Paryżu pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurcie n. M. Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse Gr. Friedrichstrasse 60 A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort. Sachse & Comp. W Frankfurcie n. M. Daube & Comp. — W Wrocławiu: Priebatsch, Ring. — W Bruku: St. Bajoński; w Bydgoszczy: Tomasz Śniegocki; w Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski; w Kozurzynie: Swoboda; w Krotoszynie: Ludwik Ciemierski; w Obornikach: F. W. Rakowski; w Ostrowie J. Priebatsch; w Pleszewie: L. Zboralski w Śmiglu: T. Radkiewicz.

POZNAŃ, 14 maja.

W dniach 9, 10 i 11 bm. przyszło w niektórych dzielnicach Paryża do zamieszek ulicznych, które mianowicie w dniu ostatnim groźniejszy przybrały charakter, jak się czytelnik z zamieszczonéj poniżéj korespondencyi przekona. Prasa paryska jednozgodnie potępiła te objawy rewolucyjnego szaleństwa, rząd z całą energią przeciw nim wystąpił a wojsko, z tych właśnie koszar, gdzie najwięcéj przy plebiscycie padło głosów przeczących, stłumiło nierozważne i bezcelne wybryki pospólstwa, dowodząc tém samém, że, jakkolwiek niezależne w wykonywaniu praw obywatelskich, nie zapomina o swych obowiązkach względem sztandaru, pod którym służy. To téż Rocheforciści, widząc, że na armią nie mogą liczyć, że cała rozsądniejsza część ludności paryskiéj potępia ich działania a z rządem igrać nie można, zaniechali, jak się zdaje, dalszych zakusów barykadowych i spokój znów zapanował w stolicy. Na prowincyi nigdzie nie zakłócono porządku prócz w Hawrze, gdzie dnia 9 bm. wieczorem bandy próżniaków ulicznych i podpiłych robotników z okrzykami „Vive Rochefort!" przebiegały miasto, tłukąc szyby, rozbijając składy i usiłując naprożno przeciągnąć na swą stronę żołnierzy, którzy głos „nie" oddali. Aresztowano kilkunastu wichrzycieli i na tém się skończyło. W Paryżu uwięziono w dwóch dniach przeszło 500 osób, podejrzanych o dział w zaburzeniach lub schwytanych na gorącym uczynku. — Ciało prawodawcze przystąpi dopiero w poniedziałek do weryfikacyi protokółów plebiscytowych, poczém nastąpi po uroczystém wręczeniu rezultatu głosowania cesarzowi częściowe uzupełnienie gabinetu. Patrie oświadcza dziś, że ministerstwo nigdy nie miało, jak mylnie głoszono, zamiaru podać się in corpore do dymisyi. Nie było bowiem do tego żadnego powodu, gdyż gabinet w zgodzie jest z krajem i większością izby. W tym samym duchu konserwatywno-liberalnym i parlamentarnym, który go dotąd ożywiał, będzie gabinet postępował nadal, uzupełniwszy się bez pospiechu przy współudziale ciała prawodawczego.

Z powodu niepomyślnego dla rządu rezultatu głosowania na dniu 8 bm. w armii francuskiéj, który nieprzyjazne cesarstwu dzienniki na wszelkie sposoby starają się wyzyskać, warto przytoczyć następujące nad faktem tym uwagi jednego z poważnych a bezstronnych organów prasy europejskiéj: „Pomimo téj opozycyi politycznéj (w armii francuskiéj) nie słyszano ani o jednéj dymisyi, ani o jednym wypadku niekarności z powodu politycznego. Cesarstwo prowadziło kilka wojen dalszych i bliższych, z tych dwie wielkie; armia pełniła zawsze swój obowiązek z chwałą, spełniając go również sumiennie wewnątrz, jeżeli smutna konieczność do tego ją powoływała. Jenerałowie i oficerowie pomawiani o republikanizm, orleanizm lub legitymizm, nie mniéj dzielnymi byli stróżami sławy sztandaru francuskiego, porządku kraju, karności w szeregach. Powiększenie to opozycyjnego usposobienia w armii jest w istocie faktem zasługującym na uwagę, ale przeceniać go nie należy, albo raczéj nie należy z niego takich wniosków stawiać, jakie stawiają bezwarunkowi nieprzyjaciele Napoleona III, których namiętność nieraz zaślepia. Armia francuska ma odrębny od innych charakter, sobie właściwy; gdyby dziś cesarz wydał swym pułkom rozkaz ruszenia ku granicy, nie tylko niktby nie pomyślał o opozycyi, ale owszém ci sami, którzy dziś głosowali „nie," głośniéj może od innych wołaliby „Vive l'Empereur!" Gdyby o głosy armii chodziło, cesarz Napoleon ma najprostszy sposób zapewnienia sobie jednomyślności francuskich żołnierzy: tym sposobem są zwycięstwa, oraz idące za niemi sława i awanse."

Z reszty Europy nie ma dzisiaj wiadomości ważniejszych, a nawet z Wiednia nie otrzymaliśmy żadnych faktycznych nowin.

Mowa księcia Władysława Czartoryskiego.

Książę Władysław Czartoryski, idąc za dawnym obyczajem tak ojca, jak i własnym, powiedział jako prezes Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu na dniu 3 maja mowę, któréj wprawdzie w polskim oryginale nie posiadamy dotąd, ale która z przekładów w pismach francuskich i niemieckich co do treści politycznéj jest tak dalece znaną, że dopuszcza możność ocenienia i rozbioru bez żadnego niebezpieczeństwa wyrządzenia krzywdy osobie, zapatrywaniom i stanowisku mówcy. Co nas przedewszystkiém w mowie téj a raczéj z powodu mowy téj uderza, to interes, jaki wywołała ogólnie w prasie francuskiéj, niemieckiéj, austryackiéj, nie mówiąc naturalnie o polskiéj. Odzwyczajeni oddawna, aby jakikolwiek objaw życia i ducha polskiego zwracał na siebie uwagę zachodniéj publicystyki, spoglądamy nie bez zastanowienia na gorączkowy, powiedzielibyśmy, zapał, z jakim Gazeta Kolońska, Post, Tagespresse, Presse, Neue Freie Presse, Journal des Débats rozbierają mowę księcia i usiłują ocenić jéj polityczne znaczenie. Interes podobny znajduje niewątpliwie główny powód w prawdziwym czy mniemanym stósunku księcia Władysława Czartoryskiego do obecnego prezesa gabinetu przedlitawskiego i oficyalnych sfer wiedeńskich. Głos księcia nad Sekwaną uważają za szczere i bezogródkowe echo intencyi wiedeńskich, skrępowanych jeszcze różnemi względami, a nie chcących z całą prawdą wystąpić. Z drugiéj strony jednakże, niechaj nam będzie wolno zapisać z pociechą, jest owo zajęcie się mową księcia Czartoryskiego żywym dowodem, jak dalece ci nawet, co głoszą i wołają Finis Poloniae, mało skłonni wierzyć w istotną prawdę owego równie kłamliwego, jak niemoralnego wyroku śmierci, wydawanego od czasu do czasu na cały żyjący naród. Sprawa umarła nie wywoływałaby ani tyle nienawiści, ani tyle sympatyi, ani tyle zajęcia.... Książę Władysław Czartoryski miał wdzięczne i ważne zadanie. Zbieg okoliczności nadał wystąpieniu jego wagę i znaczenie polityczne, jakiego się choćby nawet syn księcia Adama Czartoryskiego, choćby nawet prezes Towarzystwa historyczno-literackiego, choćby nawet mówca ku uczczeniu narodowéj uroczystości dnia 3 maja, nigdy spodziewać nie mógł. Stało się tak jednakże, a ponieważ przewidzieć było łatwo, iż tak się stać może, iż wystąpieniu, mającemu charakter przekonań i zapatrywań prawdopodobnie osobistych, znajdzie się przypisane znaczenie i doniosłość jakiegoś programu narodowego, jakichś zbiorowych intencyi i zwrotów politycznych, — należało, według naszego zdania, obliczyć się dobrze i uważnie, czy to, co się powie, jest istotnie politycznem i czy wyraża istotnie wolę i usposobienie narodu polskiego. A otóż czemu, powiedzmy zaraz z góry i bez wszelkiéj ogródki, stanowczo zaprzeczyć nam należy. Pominąwszy orzeczenia mniejszéj i ubocznéj wagi, jak np. „że pod panowaniem moskiewskiém nic nam nie pozostaje, jak zgodzić się z losem i oczekując na skutki sprawiedliwości bożéj, przechowywać w przybytku ognisk domowych nasze tradycye narodowe, nasze dawne cnoty," — orzeczenie dzisiaj anachroniczne a przypominające nieco zbyt żywo podobnież rezygnacyjne pessymizmy księcia z r. 1865, — zwracamy główną uwagę na stanowisko jego w sprawach Austryi i Galicyi. Wystąpienie obecne księcia Czartoryskiego, jak głównie sprawom tym poświęcone, tak téż obejmuje cały organiczny program polskiéj rzekomo w nich i dla nich polityki. W programie tym dwie nas przedewszystkiém uderzają wytyczne:

1) nieco zbyt skwapliwa i zbyt bezogródkowa abdykacya ze stanowiska polskiego na rzecz jakiéjś idealnéj Austryi;

2) nie mniéj skwapliwe, jeżeli nie pogardliwe wyparcie się polskiéj współki z Czechami i innymi Słowianami Austryi.

„Każdy rok upływający utwierdza nas w przekonaniu," mówi książę, „że nadal przyszłość nasza jest nierozwiązalnie złączoną z losami monarchii Habsburgów i możemy powiedzieć, że w téj monarchii jesteśmy dzisiaj istnymi reprezentantami idei austryackiéj, idei owéj nowéj Austryi, tego państwa wschodniego, którego posłannictwem jest połączyć we wspólnéj wolności i dla wspólnéj obrony rozmaite szczepy mieszkańców téj części Europy."

W innem miejscu mówi książę:

W polityce nie powinno być dla nas Słowian świata słowiańskiego, sprawy słowiańskiéj. Znamy tylko narody historyczne: Czechów, Chorwatów, Serbów i podamy chętnie rękę Czechom, Chorwatom, Serbom, jeżeli chcą współdziałać z nami w jednem zadaniu, jeżeli chcą pracować z nami nad utrwaleniem, wielkością, potęgą... Austryi i Węgier. Inaczéj możemy i powinniśmy być tylko ich przeciwnikami... Gdyby nam stawiano alternatywę poświęcenia Niemców dla wzniesienia w Austryi wyłącznie słowiańskiego panowania, nie wachalibyśmy się: mimo tylu krzywd świeżych i przeszłych, podać ręki Niemcom, gdyż Niemcy wyobrażają dla nas Europę i cywilizacyą zachodnią, podczas gdy polityka słowiańska, pojęta w duchu odwetu przeciw Niemcom, wydaje nam się azyatycką i barbarzyńską.

Z tego podwójnego stanowiska, bezwzględnego zlania się z Austryą na wewnątrz, bezwzględnego rozbratu ze Słowiańszczyzną na zewnątrz, płynie dalszą koleją rzeczy przykładna i budująca skromność w postulatach stawianych ze strony księcia na rzecz Galicyi:

„Nasze żądania są daleko skromniejsze. Galicya jest dla nas tylko prostą prowincyą, tylko częścią Polski i prowincyą powinna pozostać. Ze stanowiska narodowego nie możemy jéj inaczéj uważać, dla tego żądamy dla niéj tylko rozsądnéj autonomii narodowéj."

W dalszym ciągu uznaje książę ustawę grudniową, konieczność udziału Galicyi w parlamencie centralnym, a ogranicza wszelkie swe żądania dla Galicyi „na kilka tylko wyjątków co do wychowania publicznego, sprawiedliwości i administracyi miejscowéj." Kończąc, powiada książę Czartoryski: „Taki jest nasz program." Czyj? zapytalibyśmy i od tego zapytania rozpoczęlibyśmy zarazem krytykę wystąpienia księcia Czartoryskiego. Zbiorowéj korporacyi jakiegobądź imienia, kierunku i dążności nie reprezentuje, o ile nam wiadomo, książę Władysław; mandatu od narodu czy części jego nie ma; za Galicyą, która ma swą reprezentacyą, swą publicystykę a która rolę swą polityczną streściła w akcie ustąpienia z Rady państwa, przemawiać nie ma potrzeby. Niechaj nam więc będzie wolno nasamprzód i przedewszystkiém uważać mowę jego za objaw przekonań i zapatrywań jedynie tylko osobistych, jak to już w Przeglądzie politycznym na pierwszą wiadomość o mowie księcia wypowiedzieliśmy, i z tego a nie z innego stanowiska ocenić pokrótce jéj wartość.

Co się tyczy nasamprzód wyrzeczonego przez księcia dogmatu politycznego o nierozerwalności losów naszych z losami monarchii Habsburgów, nie chcielibyśmy ani pisać się nań tak bezwzględnie, ani téż przyznawać mu warunków nieomylności. Najnowsza historya Austryi nie dowodzi nam niestety szczególnéj żywotności, nie daje nam dostatecznych rękojmi przyszłéj trwałości owéj monarchii Habsburgów, z którą, „w nierozdzielnéj współce pozostać mamy." Organizm, którego pierwiastki składowe objawiają najwidoczniéj odśrodkowe dążności, znajdując poparcie, zachętę i środek ciężkości poza jego obrębem, nie jest najbezpieczniejszą przystanią dla naszéj skołatanéj nawy. Wiązać z nim tedy „nierozdzielnie" losy przyszłości naszéj jest, pominąwszy nawet kwestyą przeszłości historycznéj i godności narodowéj, rzeczą po prostu mało praktyczną i mało bezpieczną. Stawiając programy, programy mianowicie mające pretensyą być narodowemi, należało tedy, według nas, mniéj nieco identyfikować przyszłość narodową polską z przyszłością monarchii Habsburgów, jakkolwiek konieczności i użyteczności utrzymania owéj monarchii w interesie równowagi, cywilizacyi i wolności europejskiéj bynajmniéj przeczyć nie myślimy. Możność owego utrzymania widzimy jednakże nie w czém innem, jak w zupełném zadowolnieniu pierwiastków składających Austryą, jak w przetworzeniu jéj na rodzaj monarchicznéj Szwajcaryi, jak właśnie w potępionym przez księcia Czartoryskiego systemie federacyi, mądrze i rozsądnie przeprowadzonym.

Wychodząc z tego stanowiska, nie możemy się również zgodzić na pretensyą jego obdarzania Czechów tylko takiemi samemi ustępstwami, jakie dla Galicyi za wystarczające uważa; nie możemy się zgodzić daléj na jego tak stanowczo i tak kategorycznie wyrzeczony protest przeciw wszelkiéj myśli przeobrażenia Austryi z państwa nie niemieckiego, bo tém nigdy nie była, lecz z państwa o zachciankach i pretensyach niemieckich na państwo słowiańskie, którém być może i powinna. Pominąwszy niepolityczność wystąpienia podobnego przeciw Czechom i Słowianom, niepolityczność w chwili, w któréj jedynie tylko sojusz z nimi staje się istotną rękojmią przecim niebezpieczeństwu reakcyi i recydywie centralizmu, nieprzebłaganego i niezaspokojonego takiemi nawet grzecznościami, jakich dlań pełna mowa księcia Czartoryskiego, — zaprotestowalibyśmy daléj przeciw twierdzeniom księcia, jakoby Słowiańszczyzna reprezentowała dla nas Azyą i barbarzyństwo, Niemcy Europę i cywilizacyą, polityka słowiańska wreszcie odwet przeciw Niemcom. Rozumowanie podobne trąci nam potrosze owym zdawkowym liberalizmem niemieckim, przypisującym Germanii monopol światła i cywilizacyi, zrzucającym na Słowiańszczyznę privilegium odiosum ciemnoty i barbarzyństwa. My mamy lepsze, podnioślejsze wyobrażenie tak o cywilizacyjności, jak o wspaniałomyślności słowiańskiéj. My, nie chcąc i nie pragnąc przeciw Niemcom przewidywanego przez księcia Władysława odwetu, sądzimy przeciwnie, że w Austryi słowiańskiéj, w Austryi nowéj, zbudowanéj na podstawie porozumienia Polaków z Czechami i Morawianami, mogłoby się, bez supremacyi naturalnie, znaleść bardzo dobrze miejsce dla słusznych praw i potrzeb żywiołu niemieckiego, a wręcz przeciwnie jak książę, uważamy właśnie taką a nie inną Austryą, za najskuteczniejszą dzielnicę obronną równie, jak zaczepną przeciw panslawizmowi moskiewskiemu. Książę radzi Polakom unikać kwestyi słowiańskiéj, wiązać się raczéj z elementami obcemi, bawić się w próby przedłużenia centralizmu takiego naturalnie, jaki jeszcze obecnie jest na niejaki czas wykonalnym, — byle tylko, zbliżeniem się do Słowian i podjęciem polityki słowiańskiéj nie pracować dla Moskwy, silniejszéj i mogącéj wyzyskać łatwiéj i skuteczniéj myśl słowiańską. My przeciwnie upatrujemy w zgodzie z Czechami, dającéj inicyatywę federacyi Słowian pozamoskiewskich pod egidą państwową Austryi i w śmiałém podjęciu myśli słowiańskiéj, jedyną rękojmią i możność wyrwania Słowiańszczyzny austryackiéj i tureckiéj z niebezpiecznych objęć propagandy moskiewskiéj. Słowianie, niezadowolnieni przez Austryą, opuszczeni przez Polaków, zwrócą się bardzo naturalnie ku Moskwie; widowisko etnograficzne wystawy moskiewskiéj powtórzy się, tylko na większą i niebezpieczniejszą skalę, gdy tymczasem zadowolnieni u siebie, wzniósłszy sobie przybytek swobody po za granicami Moskwy, nie zatęsknią nie tylko do jéj despotyzmu, ale co więcéj staną się, jak kilka dni temu na tém samém powiedzieliśmy miejscu, żywą jéj antytezą, ponętnym a bliskim przykładem dla ujarzmionych przez Moskwę ludów, żywą a ciągłą ich prowokacyą przeciw ciążącemu nad niemi despotyzmowi. Polityka zgody i porozumienia Polaków ze Słowianami, któréj wstępem i początkiem jest zgoda i porozumienie Polaków z Czechami, — tworzy Słowiańszczyznie pozamoskiewskiéj naturalnych sprzymierzeńców w łonie Moskwy i staje się przeciw niéj bronią zaczepną. Przeciwnie, doradzana przez księcia Czartoryskiego w imię niby to praktyczności i rzeczywistych danych, polityka odmienna, nie mająca w gruncie rzeczy nic innego na celu, jak ocalenie z powodzi lat ostatnich szczątków centralizmu, nie zabezpiecza bynajmniéj trwale przyszłości Austryi, a co najgorsza, nie kupując nam, Polakom, przyjaźni centralistów wiedeńskich, robi ze Słowian Austryi tyluż gotowych sprzymierzeńców Moskwy i oddaje broń zaczepną w jéj ręce. Kwestyą tę rozstrzygnęły bardzo krótko i bardzo kategorycznie przed kilku dniami dzienniki czeskie, których głosy podaliśmy już na innem miejscu. „Na zapytanie Polaków," mówią Narodni Listy, „dla czegośmy jeździli do Moskwy, krótka odpowiedź. Winni temu Polacy, odstępując nas przez uchwałę z 2 marca 1867, winien temu rząd, grożąc nam przyparciem do muru." Można się nie zgadzać na skuteczność, moralność i uczciwość użytego przez Czechów w ten sposób przeciw nam i gabinetowi wiedeńskiemu odwetu, ale cokolwiekbądź, jest w téj odpowiedzi czeskiego organu wymowna skazówka, dokąd się to popycha Słowian Austryi, nie zadowolniając ich życzeń i czy, lekceważąc ich i wypierając się z nimi współki, wytrąca się, jak książę Czartoryski mniema, broń propagandystyczną z rąk Moskwy.

Otóż więc, wręcz przeciwnie, jak książę Władysław Czartoryski, uważamy:

1) istnienie Austryi za rzecz pożądaną, konieczną i potrzebną wprawdzie, ale za skuteczny do tego i gwarantujący istotnie przyszłość środek, nie projektowany przezeń, nie zdolny zadowolnić nikogo, zmodyfikowany centralizm, lecz szeroko podjętą a rozsądnie przeprowadzoną federacyą;

2) upatrujemy za obowiązek polityczny Polaków nie, jak tego żąda książę Czartoryski, w ochotniczém oddawaniu się za narzędzia, mające wprowadzić w życie ów zmodyfikowany centralizm, ale raczéj w pośredniczeniu między Słowianami Austryi i w pracy nad przeobrażeniem jéj słowiańskiém.

Po 3) nareszcie, zdaje nam się, jakkolwiekbyśmy nie chcieli popadać w błąd księcia Czartoryskiego, dyktując z daleka komubądź choćby w najlepszéj intencyi polityczne programy, — iż wśród obecnych okoliczności Galicya, któréj sejmowa rezolucya z r. 1868 już nawet o wiele daléj sięga, jak skromne postulaty księcia Czartoryskiego, — istotnie nieco więcéj żądać może, aniżeli w „obrębie uznanéj przez się ustawy grudniowéj i centralnego dla Przedlitawii parlamentu, pewnych wyjątków autonomiczno-prowincyalnych co do wychowania publicznego, sprawiedliwości i administracyi miejscowéj."

Na tém kończymy kilka słów zastanowienia nad mową, która pozostanie żywém upomnieniem do politycznéj oględności, ostrożności i rozwagi dla wszystkich, zabierających, mniejsza z jakiego tytułu, głos, mogący uchodzić za wyraz woli, usposobienia i przekonań narodowych.

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył król. saskiemu nadzwyczajnemu posłowi upełnomocnionemu ministrowi w Brukseli, szambelanowi baronowi Fabrice nadać król. order koronny pierwszéj klasy.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Lwów, 11 maja.

(Dotąd układy między „demokratami“ a „mamelukami“ bez skutku. — Jeszcze o mowie księcią Czartoryskiego.)

(*T*) O rokowaniach między stronnictwem Towarzystwa narodowo-demokratycznego a stronnictwem Ziemiałkowskiego, czyli tak zwaném mameluckiém, wspominałem już kilkakrotnie. W ostatnim liście doniósłem, że rokowania postępują, że są na drodze najlepszéj i że wszelka jest nadzieja, iż przy dobrych chęciach ze stron obu, myśl przez Koło krakowskie poruszona, a poparta przez wydział Towarzystwa demokratycznego, pożądany odniesie skutek. Dotychczas skutku tego jednak jeszcze nie ma. Wprawdzie korespondenci tutejsi pism krakowskich i wiedeńskich piszą i telegrafują o zawartém już zaczepno-odporném przymierzu, o dokonaném podpisaniu wspólnego programu przez Smolkę i Ziemiałkowskiego, o wydaném już zaproszeniu na zjazd projektowany itd.; wszystko to jednak jest mylne.. Upewnić was mogę, że, jak wam pisałem, wprawdzie rokowania się toczą, narady się odbywają, ale do porozumienia ostatecznego jeszcze nie przyszło, choć na główne punkta już się zgodzono. Mylną jest także pogłoska, podana przez jedno z pism tutejszych, jakoby Smolka swoje na wspólném posiedzeniu dane przyrzeczenie miał cofnąć i od układu odstąpić. Jeżeli dotąd rzeczywistego rezultatu rozpoczętych rokowań nie ma, przyczyna tego leży poczęści w tém, że Smolka musiał odjechać do Wiednia a głównie w tém, że w wielu ważniejszych kwestyach zdania stron punktujących są jeszcze podzielone i że dopiero po dłuższych dyskusyach mogłoby przyjść do porozumienia organu obu tych stronnictw; mianowicie Dziennik Lwowski i Dziennik Polski wykazują potrzebę porozumienia i łącznego stronnictw narodowych na zewnątrz i na wewnątrz działania. Organ klubu rezolucyonistów, stojących poza całą tą akcyą, Gaz. Nar., nie zgadza się ze zdaniami obu swych przeciwników i powtarza, że jeszcze trzeba czekać. Nie dziwcie się, że tyle o tém porozumiewaniu się dwóch skrajnych stronnictw piszę, ale przywięzuję wielką do niego wagę, mianowicie teraz, gdy, jak słusznie Czartoryski w swéj mowie podniósł, polska część Austryi ważniejszą niż kiedykolwiek ma do odegrania rolę. Czy porozumienie przyjdzie ostatecznie w zupełności do skutku, czy nie, czy zgoda dłużéj czy krócéj trwać będzie, czy, jak się Dzien. Polski spodziewa, wytworzy się z tych dwóch wrogich sobie dotąd obozów jedno silne, postępowe, liberalne i prawdziwie demokratyczne stronnictwo, któreby nie pragnęło gwałtownych przewrotów, lecz usilnie pracowało nad prawidłowym rozwojem stósunków politycznych i społecznych w interesie jednéj świętéj sprawy, w interesie Polski, zawsze akcya, w celu porozumienia się rozpoczęta, najzbawienniejsze powinna mieć skutki, bo powinna przekonać obie strony, że tylko co do programu działania na zewnątrz zachodzą większe między kierownikami i przewódzcami obu stronnictw różnice, że jednak co do kwestyi wewnętrznych, społecznych i politycznych zgodność zapatrywań panuje. Dowcipny kronikarz Dzien. Pol. żartował sobie niejednokrotnie ze mnie, nazywając korespondenta (*T*) pacyfikatorem, wołającym wiecznie „pogódźcie się panowie!“ Mógłbym wskazać, że on dziś wziął moję rolę na siebie, gdyż wzywa w artykułach kierujących, zwaśnionych do zgody; że jednak szczerze nawróceniem Szawła się cieszę, więc winszuję mu, że przyznał także, iż w rozbiciu naszém, w niesnaskach wewnętrznych leży głównie słabość nasza.

Mowę ks. Czartoryskiego podał już Czas w całości. Z oryginalnego tekstu przekonuję się, że miałem słuszność, twierdząc, iż szanowny mówca nie mógł, jak to pisma wiedeńskie podały, powiedzieć, że „los nasz jest złączony nierozdzielnie z losem monarchii austryackiéj.“ Mowa ta księcia niedobrego doznała w dziennikarstwie krajowém przyjęcia. Prócz Dzien. Pol., który widzi w niéj słusznie powtórzenie licznych swych programowych artykułów, krytykują ją bardzo surowo wszystkie nasze dzienniki, a już najsurowiéj obszedł się z nią Dzien. Lwowski. Nie wiem jak się Dzien. Pozn. na program ks. Władysława zapatruje, ponieważ jednak szanowna redakcya każde, z przekonania pochodzące zdanie swych współpracowników szanuje a bezstronnością tą swoją powszechne zjednała sobie uznanie, przeto pomimo krzyków przez niektóre nasze dzienniki przeciw programowi Czartoryskiego podniesionych, pozwolę sobie wyznać, że z istotą programu tego w zupełności się zgodzić muszę, jeżeli sam ze sobą i z tém wszystkiém, com dotąd pisał, nie mam stanąć w sprzeczności. Nie wypływa z tego jednak, bym wystąpienie księcia Czartoryskiego pochwalał, bo może nie było potrzebném tak zbyt otwarte wypowiadanie zdań swoich w chwili toczących się z Czechami rokowań, nie wypływa też z tego, bym temu księciu przyznawał prawo przemawiania w imieniu narodu polskiego, bo w ogóle nie pojmuję, zkąd właśnie książę Czartoryski miałby mieć prawo do reprezentowania narodu. (Nasze zdanie o mowie księcia Czartoryskiego wypowiadamy powyżéj. Przyp. Red. Dz. Pozn.)

Drezno, 11 maja.

(Odpowiedź na korespondencyą Kołokoła z Litwy.)

(*X*) W numerze 100 Dziennik Poznański umieścił wyjątek z Kołokoła genewskiego o zajściach między władzą rządową a włościanami na Litwie w gubernii wileńskiéj, powiecie lidzkim, w majątku Bielicy księcia Witgensteina.

Nie wchodząc w rozbiór samego faktu i nie zaprzeczając nawet nieprawdopodobnéj wieści, aby aż broń palna do uśmierzenia cichego ludu litewskiego użytą była, gdy znajduję, że cały artykuł czy przez nieświadomość, czy przez złą wolę redakcyi i korespondenta Kołokoła najfałszywsze rzuca światło na litewską szlachtę i jéj stósunek z ludem, za obowiązek poczytuję takowy pogląd sprostować.

W czterech guberniach litewskich, wileńskiéj, kowieńskiéj, grodzieńskiéj i mińskiéj, oraz w tych powiatach witebskiéj gubernii, które polskiemi Inflantami zwano, stósunek właściciela do poddanego oparty był na ziemi; robocizna brała się tylko w proporcyą objętości ucząstku zajmowanego przez włościanina, który według tego zwał się włocznym lub półwłocznym, i stósowną do nadziału niósł dziedzicowi powinność. To też dla tych czterech gubernii i polskich Inflant wspólnie były przez rząd zatwierdzone zupełnie inne prawa, inne dane podstawy do rozwiązania kwestyi włościańskiéj i do oszacowania gruntów. Mylnie więc redakcya Kołokoła twierdzi, że do tych gubernii miał się stósować rozdział na strefy. Rozdział ten zastósowany był do gubernii wielkorosyjskich i służył tam za podstawę do szacunku ziem włościańskich. Komitet główny petersburgski naznaczał, jaka miejscowość Rosyi do jakiéj ma być zaliczona strefy. Na Litwie przeciwnie, komisya szacunkowa sama klasyfikowała grunta włościańskie według ich wartości, lub według swego widzimisię.

Litwa nie miała nawet danego sobie czasu przejścia, jaki dziś ledwo się kończy w guberniach wielkorosyjskich; był on wprawdzie zawarowany w zatwierdzonych dla niéj prawach, lecz w roku 1863, kiedy w skutek ogłaszania tu i owdzie manifestów tajemnego rządu narodowego o uwłaszczeniu włościan, ustawały powinności względem dziedziców, rząd, by nie wypuścić z swych rąk inicyatywy w pozyskaniu dla siebie ludu, jednorazowém rozporządzeniem przewrócił wszelki stósunek między byłym dziedzicem a włościanami, i nie tylko że uwolnił ostatnich od powinności w naturze, ale wszystkie należne dziedzicowi opłaty pieniężne wnosić kazał ze pośrednictwem zarządów gminnych do podskarbstw powiatowych, i z tą chwilą włościanin już w niczém nie był zależnym od dziedzica, a był zupełnie wolnym i tylko jego sąsiadem.

Książę Witgenstein, będąc jednym z światłych i prawych obywateli litewskich i powszechnie tam szanowany, pewno się nie starał o zatrzymanie swych włościan w poddaństwie i łatwo pojąć, iż to było nawet zupełnie niemożliwém, i korespondent Kołokoła, gdyby chciał, mógłby się przekonać, że żadnych w tym względzie wyjątków dla księcia Witgensteina nie robiono, a stósunki i w jego dobrach jednocześnie jak wszędzie przewrócone zostały. Te więc wyrażenia się korespondenta, że „włościanie nie wiedzą jeszcze, czy są wolni czy poddanymi księcia Witgensteina“, lub drugie, „że prośbą do cara rozwiążą wreszcie kwestyą, czy włościanie w Bielicy są wolni czy nie“, są prostemi bez znaczenia frazesami, których sobie dla zrobienia efektu pozwolił korespondent wbrew jasnéj jak słońce prawdzie; bo każdy włościanin dziś na Litwie wie, że jest w obec dziedzica wolnym i że do poddaństwa jego nie wróci. Czy włościanin pojmuje wolność, tak jak ona winna być pojętą, czy prawa, które podstawą każdej wolności być winny, przez złą egzekucyą i niesumienność powołanych na ten cel ludzi nie zanadto ścieśniają tę wolność, to rzecz inna. Szlachta litewska, nie wchodząc dziś zgoła w skład machiny administracyjnéj, do odpowiedzialności za to pociąganą być nie może.

Wiadomo też jest powszechnie, że rząd dla ukarania szlachty litewskiéj za jéj współdziałanie i współczucie ruchom rewolucyjnym i dla ubezwładnienia jéj na przyszłość, oprócz wszelkich moralnych ograniczeń w systemacie swym uznał za potrzebne pozbawić ją środków materyalnych, a więc prócz zubożenia jéj przez kontrybucye, sztrofy, wyprzedaże przymusowe majątków i ruchomości uznał za słuszne jeszcze kosztem jéj zniewolić sobie włościan. Rozporządzenia w téj materyi były jasne i z niemi się nie tajono wcale. Nim więc komisye dla oszacowania gruntu wysadzone zaczęły swe czynności, naznaczeni do składu onych urzędnicy z miejscowéj szlachty, tak zwani komisarze włościańscy (mirowi pośredniki), byli zastąpieni innymi, branymi po za obrębem kraju z różnych warstw społeczeństwa, i szlachta miejscowa nie tylko nie miała w tém udziału, ale nie mogła nawet bronić siebie, będąc w téj chwili bez wpływów i środków materyalnych; a gdyby nawet któremu jeszcze ze szlachty i starczyło na to, przyznać wypada, że i to byłoby bezskuteczne. Urzędnicy bowiem przybyli, chociaż miarki dopełniali krzyczących niesprawiedliwości, chociaż niesłychanych w zakresie swych czynności dopuszczali się bezprawiów, nie robili tego w celach osobistych zysków a spełniali naprzód wyraźne rozkazy rządu, powtóre, byli po większéj części przejęci ideą komunistyczną, lub też w imię idei narodowéj szli przeciw miejscowym właścicielom, stojącym na przeszkodzie russyfikacyi kraju. Przedajni zaś nie byli zgoła.

Kiedy więc komisye szacunkowe, z obcych dla kraju złożone ludzi, były jawném narzędziem zemsty i kary na szlachtę, czyż godziło się redakcyi Kołokoła w przypisku zastósować do Litwy fałsz podobny: „Szacunku ziem dokonały komitety, wszyscy członkowie tych komitetów należeli do szlachty, wystarcza wiedzieć o tém, aby być przekonanym, że szacunek ziem dominialnych wypadł na korzyść właścicieli. Ziemie oszacowane są trzy razy wyżéj, jak rzeczywiście są warte.“ Nie wiem, czy ten ustęp przypisku dałby się nawet zastósować do obywateli moskiewskich, którzy, mimo, że mieli inny pogląd na własność i więcéj czerpiąc zysków z poddaństwa, stósunkowo więcéj tracili, przecież dość sumiennie i z dobrą wolą przykładali rękę do rozwiązania kwestyi włościańskiéj, a w żadnym razie nie daje się to zastósować do obywateli litewskich, którzy wcale nie sędziami lecz ofiarą w téj byli sprawie.

Jenerał-gubernator Potapow, któremu sprytu w przeprowadzeniu systemu rządowego co do moskwiczenia kraju, ale też i poczucia sprawiedliwości odmówić nie można, znalazł potrzebném kwestyą włościańską, o ile ona jeszcze nie była załatwioną, z manowców, po których się błąkała, na legalną mniéj więcéj, wolną od uprzedzeń, wprowadzić drogę. Starania jego połączone z wielu osobistemi przykrościami, jakie go w stolicy spotkały, nie osiągnęły pożądanego skutku. Duch spokojnéj wyrozumiałości i umiarkowania nie owiał jeszcze wyższych sfer rządowych. Namiętności jeszcze się nie uciszyły. Walka stronnictw nie umilkła w obec potrzeb państwa i projekty upadły. Ale nie w tém rzecz. Z racyi tych projektów i dla poparcia onych jenerał Potapow w raporcie do głównego komitetu wykrył wszystkie nadużycia miejscowych władz okręgu wileńskiego w téj materyi. Tam do tego źródła niech się uda redakcya Kołokoła, a przekona się cyframi, które jasno i niezaprzeczenie świadczą, że na 100 morgów oszacowanéj ziemi drugie tyle a czasem we dwoje dodzielono ziemi włościanom bez opłaty pod nazwą nieużytków, na których wszelakoż niemniéj jak na oszacowanych najpiękniejsze rosną zboża. Nagie te a wymowne cyfry, z tak poważnego zasiągnięte źródła, możeby najlepiéj zbiły to mylne twierdzenie redakcyi, że ziemię na Litwie przeceniano ze szkodą włościan.

Nie obowiązani też byli włościanie podpisywać niby „dobrowolnie akt odkupu pod wymaganemi przez właściciela warunkami“, jak twierdzi redakcya. Akt takowy objawiał się obu stronom, które miały prawo w ciągu miesiąca zaskarżać go do wyższéj instancyi. Naturalnie, że włościanie, których wymagania w zupełności uwzględniono, nie mieli powodu się skarżyć i podpisywali. Obywatele zwykle się skarżyli i prawie zawsze bezskutecznie. W liczbie takich skarg była i skarga księcia Witgensteina. Grunta włościańskie w dobrach jego tak były nisko oszacowane i tyle ziemi pod firmą nieużytków od ferm oddzielono, że z pozostałych ziem dochód nie mógł pokrywać procentu od długu bankowego, ciążącego na jego dobrach, nawet po umniejszeniu go, odtrąceniu sum przypadających mu za odeszłe do włościan ziemie. To groziło mu całkowitą ruiną, a krzycząca ta niesprawiedliwość, która nie była postrzeżoną przy skargach innych obywateli, zauważoną była w skardze księcia Witgensteina może dla tego, iż rząd nie znajdował pobudek do zastósowania doń tego systematu kary, jakiemu podlegała cała szlachta. Naznaczone więc były dla oszacowania i uregulowania dóbr jego nowe komisye. Na ten cel i dla zbadania biegu całéj téj kwestyi na Litwie wysłani byli przez ministra spraw wewnętrznych do boku jenerał-gubernatora ludzie prawi, z wyższego państwowego punktu zapatrujący się na rozwiązanie onéj, wolni od wszelkich skrajnych, narodowych i komunistycznych idei. Zadaniem ich było wykrywać i prostować nadużycia. To mogło wywołać owe niepokoje w Bielicy. Szło tu jednak o niższy lub wyższy szacunek ziemi, o mało znaczące może zmiany terytoryalne, a nigdy o kwestyą poddaństwa jak to korespondent Kołokoła dojrzał i podsłuchał.

Szlachta litewska za panowania jeszcze Aleksandra I, korzystając z przysługującego jéj prawa, w czasie ogólnych wyborów zanoszenia petycyi do tronu, prosiła o usamowolnienie włościan. Rząd, lękając się w owę porę, by to nie wywarło złego wpływu na dalsze kraje cesarstwa, nietylko nie przychylił się do życzeń szlachty, lecz zamknąć kazał salę obrad i rozwiązał zgromadzenie. Po dwóch dopiero panowaniach, kiedy myśl zniesienia poddaństwa dojrzewać zaczęła, rząd, widząc, że do przeprowadzenia téj reformy najlepiéj na Litwie przygotowana rola, zwrócił się do szlachty litewskiéj i ta swemi przedwstępnemi decyzyami w téj kwestyi torowała, że tak powiem, drogę całéj reformie. Przyznał to jéj sam car w przemowie swéj do zebranéj w Wilnie i Dynaburgu szlachty. Również manifesta rządu narodowego, które w roku 1863 ziemie, zajmowane przez włościan, oddawały im bezpłatnie, nie znalazły oporu i nie wywołały protestu ze strony szlachty. Z czystém sumieniem stoi więc ona w obec ludu, który też dość czysto ze swéj strony zapatruje się na ten stósunek. Fakt następny jasnym tego będzie dowodem.

Jenerał Potapow, chcąc dobrowolną umowę użyć jako jeden ze środków do łatwiejszego ukończenia kwestyi włościańskiéj, we wspomnionym już wyżéj raporcie swym do głównego komitetu odwołuje się na fakt, który miał miejsce w jednym z majątków tegoż księcia Witgensteina w gubernii mińskiéj.

Gdy urzędnicy komisyi poprawczéj zjechali tam dla przejrzenia szacunku ziem włościańskich, jeden z nich zaproponował włościanom, czy nie weszliby w dobrowolną ugodę z obecnym tam plenipotentem księcia. Włościanie przystali na propozycyą z warunkiem, aby komisya na piśmie dała im zapewnienie, iż w to się mięszać nie będzie i ugody nie cofnie. Po otrzymaniu tego zapewnienia, skończyli bardzo prędko, bez porównania wyższą dając cenę, niżby komisya poprawcza mogła naznaczyć, a na zarzut w téj mierze odpowiedzieli, iż teraz są przynajmniéj pewni, że to są ich ziemie i że nie wzięli ich darmo.

Głęboka i pouczająca myśl téj odpowiedzi, dowodząca jasnego i sumiennego pojęcia ludu litewskiego o prawie własności, łatwoby naprowadziła rząd na środki sprawiedliwego i spokojnego rozwiązania stósunków, gdyby ekonomiczny ustrój kraju był głównem zadaniem téj kwestyi; lecz niestety! odziewa się ona dotąd w barwę polityczną i socyalną, i to właśnie doprowadza do podobnych wypadków, jak w Bielicy.

Co do osobistych stósunków między szlachtą a ludem, nie są one tak złe, jak to się przebija z korespondencyi Kołokoła — dowody tego są na każdym kroku. Kiedy w roku 1863 n. p. poruszyły się wśród ruchów rewolucyjnych wsie, nasiedlone przybyłymi z Rosyi starowiercami i ci, uwiedzeni podszeptami i bezkarnością, napadali na dwory obywatelskie, ileż było wypadków, że włościanie otaczali dom dziedzica i bronili go od najścia tych band plądrujących, a w drażliwém i niebezpieczném częstokroć położeniu obywateli w owym czasie, ileż zacytować dałoby się pięknych czynów przywiązania i poświęcenia. Stanowczo więc rzec można, że nigdy lud litewski nie miał nienawiści do swych byłych panów i nie ma jéj dzisiaj. Czy się ona nie rozwinie w przyszłém pokoleniu, kształcącém się pod wpływem innych, nie zależnych od szlachty okoliczności, to jeszcze dziś przewidzieć nie można, ale wnosić należy, że gdy prawo własności na pewnych i trwałych spocznie podstawach i przycichną polityczne zabiegi, lud ten w jednym ze szlachtą znajdzie się obozie.

Trudno więc pojąć, aby fakt pojedyńczy w Bielicy, bo o innych podobnych zatargach nie słyszymy) mógł w ludzie wywołać według słów Kołokoła „jednomyślne zdanie: że biurokracya w połączeniu ze szlachtą chce widocznie przywrócić niewolą.“

Biurokracya, wylęgła z łona narodu, że tak nazwę własna, nigdy nie idzie ręka w rękę z narodem a trzyma się odrębnie; jakże można przypuścić, aby szlachta litewska mogła się solidarnie dla czegobądź połączyć z biurokracyą jéj narzuconą, obcą jéj mową, obyczajem i wiarą. Są to dwa przeciwne sobie obozy, a włościanin litewski dobrze to pojmuje i gdyby nawet posądził o to swego dziedzica, ogółu szlachty posądzać nie będzie a o wolności swéj zgoła nie wątpi.

My łatwo pojąć możemy, że korespondenci i redakcya Kołokoła pod wpływem wybitnego swego usposobienia widzą i słyszą to, o czém się ani śniło naszym włościanom, bo wszak i niejednemu z nas zdarza się często n. p. na jasnym politycznym horyzoncie dostrzegać brzemienne burzą chmury i tuż nadchodzącą wojnę, za którą tak wielu tęskni. Lecz trudniéj jest pojąć, dla czego i po co artykuł z podobną tendencyą, ubarwiony nazwą ciekawéj korespondencyi, pojawia się w szpaltach Dziennika Poznańskiego*). Czyżby głos czysty z Litwy na tak bliskiéj przestrzeni nie miał już być słyszany i fałsz tak już wziął górę, że mu poważne pismo swe otwiera kolumny.

Szlachta litewska dziś na to tylko odpowiedzieć może, że łatwiéj jest wydrwiewać z ukazów carskich, siedząc po za granicą państwa, niż je w granicach państwa palić publicznie, łatwiéj rzucać błotem i krzyczeć w bezpieczném czując się miejscu, niż pod naciskiem politycznych namiętności cierpieć i milczeć. Szlachty litewskiéj dziś to ostatnie jest udziałem, cierpi ona i milczy, i ma nadzieję, że Bóg się w końcu przebłaga, uciszą się namiętności, zapanuje prawda i zmiękczy się zawziętość ludzka. A ona, gorącą miłością z swą rodzinną związana ziemią, przetrwa wszystko do końca, bo wszystkiemu koniec być musi.

*) Korespondencyą Kołokoła powtórzyliśmy dla tego, że nam się wydawała w istocie z jednéj strony nader ciekawym komentarzem obłudnego a następnie barbarzyńskiego postępowania Moskali z włościanami, z drugiéj zaś zdrowego zmysłu i dzielnego hartu tychże włościan w obec moskiewskiéj przemocy. Tak samo snać oceniły artykuł wspomniony lwowskie pisma: Dziennik Polski i Unia, które również go podały w swych łamach. A przecież ubliżyć szlachcie litewskiéj, któréj wytrwałość i patryotyzm cała Polska podziwia, nie mogło żadne pismo polskie mieć zamiaru, o czém z naszéj strony niechaj świadczy skwapliwość, z jaką powyższy list Litwina, przekonawszy się o jego wiarogodności, zamieszczamy w Dzienniku, chcąc naprawić krzywdę przez Kołokoła a pośrednio i przez nas litewskiemu obywatelstwu wyrządzoną. Przyp. Red. Dz. Pozn.

Paryż, 11 maja.

(Rozruchy. — Wojsko. — Zmiany ministeryalne. — Wyniesienie pana Ollivier. — E. de Girardin senatorem. — Opinia dzienników).

Z. Wczoraj, w chwili, gdy do was pisałem, spokój najzupełniejszy panował na bulwarze Montmartre, gdzie się do pisania zainstalowałem umyślnie, by być bliższym teatru możebnych wypadków; tymczasem w chwili jeszcze, gdy zamykałem list (o 1 po północy), na bulwarze Montmartre nie wiedziano, że się biją na przedmieściu du Temple. Rzeczywiście bowiem bójka na seryo dopiero o tak spóźnionéj nocnéj godzinie się zaczęła. Ważnego nic się nie stało; zauważyć jednakże należy, że zaburzenia wczorajsze były znaczniejsze, aniżeli te, co miały miejsce w wigilią. Główném ogniskiem agitacyi były koszary księcia Eugeniusza na placu du Château d'Eau; w tych to koszarach właśnie żołnierze okazali byli najwięcéj opozycyjnego ducha przy głosowaniu w Paryżu. Przez cały dzień 9 t. m. tłumy rozmaitego pospólstwa stały przed gmachem na placu; bramy od koszar były otwarte; dziedzińce koszar przepełnione żołnierstwem; żołnierze po dwóch lub po trzech w każdém oknie gmachu; między żołnierzami i tłumem ciągłe jakieś porozumiewania się i znaki, to śmiechy, to śpiewy, to zresztą krzyki wychodzące z ludu: „Niech żyje Rochefort! niech żyje Rzeczpospolita!“ na które żołnierze nic nie odpowiadali. Policya stała na boku i przypatrywała się, nie mówiąc nic. W tłumie tym i w tych konszachtach było coś tak nie sympatycznego i nie moralnego, że pomimo, iż wiecie, że jestem w politycznych materyach przekonań niepodległych, nie mógłem stłumić w sobie najprzykrzejszego uczucia; nie mógłem pojąć, że władza tak cywilna jak i wojskowa na ten zobopólny rodzaj nierządu moralnego ludu i wojska pozwalały. Przystępuję do grupy stojących na uboczu policyantów w mundurach, pytam:

— Czego che tutaj ten lud?

Odpowiadają mi:

— A cóż! zwyciężyli i tryumfują!

Słowa te odnosiły się do rezultatu głosowania paryskiego; było to 9 rano; głosy prowincyi nie były jeszcze dokładnie znane; na twarzy policyantów widziano smutek jakiś, pomięszanie i niepokój... Powiadam daléj:

— Ale przecież Paryż nie jest całą Francyą, a na prowincyi, zda się, rząd będzie miał większość?

— To jeszcze nie wiadomo! odpowiedział mi jeden z nich. Czekamy!

Ta rezygnacya ze strony policyi, widocznie nakazana, tak mię uderzyła, że nie chciałem nawet o niéj pisać we wczorajszym liście, nie pojmując jéj wcale, a przeto nie wiedząc, jak ją tłómaczyć. Co mogło znaczyć to spokojne przypatrywanie się ze strony rządu rozdrażnianiu rewolucyjnych namiętności, tak we wojsku jak i w ludzie? Fakt ten uderzał mię tém mocniéj, że kubek w kubek działo się to samo w Luxemburgskim ogrodzie, gdzie wojsko (pułk piechoty, szwadron kawaleryi i baterya artyleryi) zamknięte było za żelaznemi sztachetami, jak zwierzęta w menażeryi. Lud tłoczył się pod sztachety, rzucał do wnętrza rewolucyjne dzienniki, krzyczał: „Niech żyje wojsko!“ a oficerów, którzy mu się z twarzy niepodobali, lżył. Nikt tu, zarówno jak i na placu du Château d'Eau nic ludowi nie mówił, nikt nie przestrzegał porządku między żołnierzami. Było to jakby zawieszenie broni, tacendo ułożone między ludem a rządem, przez czas, zanim nie nadeszły dokładne wiadomości o głosach z prowincyi. Czy rząd miał zamiar w razie otrzymania mniejszości abdykować? Ale w takim razie po co te tak hałaśliwe, a przedwczesne wojskowe demonstracye? Można się było mieć na pogotowiu w koszarach, nie drażniąc ludności widokiem armat i wojska obozującego po ulicach... Wyznaję, do téj pory, to dla mnie zagadka, która nie prędko może jeszcze da się rozwiązać. Czy rząd był przez chwilę w strachu rzeczywistym o swój byt, czy też chciał dać dowód pewności siebie, posuniętéj aż do zuchwalstwa? Bo przecież nie jest nigdy we zwyczaju oswajać w chwilach niepokoju, w taki zwłaszcza sposób, ludu z wojskiem i nawzajem... Wczoraj jeszcze podoficerowie a nawet oficerowie z koszar ks. Eugeniusza w mundurach mięszali się z tłumem na placu stojącym, ale już ich rozdzielać usiłowała policya. Cóżkolwiekbądź, wczoraj toż samo wojsko z koszar ks. Eugeniusza zdobywało barykady z najlepszym duchem i przyznać należy, z chwalebném umiarkowaniem. Ze strony ludu padło kilka w różnych miejscach strzałów rewolwerowych; wojsko, widocznie i rozkazy takie były, nie odpowiedziało nie tylko strzałami, ale nawet bagnetami. Wszystkie szarże odbywały się kolbami od karabinów, tylko żołnierze z gwardyi Paryża (wojsko nie liniowe ale miejskie) zabili jednego człowieka, na jednéj z barykad ulicy St. Maur, uderzeniem naprzód kolbą w łeb, a późniéj bagnetem w pierś; był to jedyny trup rzeczywiście w walce poległy; ta barykada (jedna z dwóch) była też jedyną, któréj z dziesięciu (nie więcéj) dorosłych broniło na seryo. Inne barykady wojsko roztrącało bez przeszkody. Kilka innych trupów ze strony ludu padło przypadkowo; żołnierzy ranionych dwóch; raniony też, ale lekko w rękę jeden z oficerów, a to w następujących okolicznościach:

Przed koszarami ks. Eugeniusza przechadzał się oficer; przystępuje doń niejaki Mallet, malarz na porcelanie, żonaty i ojciec dzieciom i zapytuje:

— Czy usłuchasz rozkazu, gdy zażądają od ciebie, byś zakomenderował ognia do ludu?

Oficer: — „Dopełnię obowiązku żołnierza!“

Na te słowa Mallet strzela do oficera z rewolweru, à bout-portant, a był to biały dzień. Kilku żołnierzy obecnych chwyta za karabiny stojące w kozłach i mierzą w napastnika; oficer, jakkolwiek w rękę ranny, rzuca się przed nich i strzelać zabrania, ale wraz z nimi puszcza się w pogoń za uciekającym, którego schwytawszy, w ręce policyi oddaje.

Za uciekającym żołnierzem strzelano z ludu. Ośmiu wyrobników rozbroiło szyldwach przed koszarami, nadbiegła pomoc, wszystkich ośmiu burzycieli uwięziono. W wigilią jeden żołnierz z bronią przeszedł do ludu... Słowem, pojedyńczych epizodów mnóstwo, jak w Homera opisach, ale utarczki prawdziwéj między ludem a wojskiem nigdzie nie było. Wyrobnik zabity na barykadzie St. Maur (niewiadomego dotąd nazwiska) widocznie miał zamiar zginąć: pomimo trzykrotnego wezwania do ustąpienia z barykady nie opuścił samego jéj szczytu, dumnie powiewając czerwoną chorągwią.

Burzyciele widocznie są bardzo nieliczni, zupełny brak między nimi porządnéj organizacyi, chociaż naczelnicy widocznie są, jeżdżą powozami i rozdają rozkazy; broni nie mają wcale oprócz kilku rewolwerów; prawie wszędzie za ukazaniem się wojska pierzchają. Nie są to republikanie, ale Rocheforciści, bande à part i Flourensiści. Co najgodniejsze pożałowania, to to, że tłumy ciekawych i tylko ciekawych wszędy im towarzyszą i obecnością swoją zdają się dodawać im odwagi. Upór tych ciekawych jest tak wielki, że rozpędzeni ze szkodą, kolbami przez wojsko a kastetami przez policyą, w parę sekund formują się znowu w tłum o kilkadziesiąt kro-

ków, rannych odprawiwszy do szpitala, jakby najwytrawniejsze wojsko, do ściskania szeregów przywykłe. Uwielbiałbym tę zimną krew i odwagę, gdyby o walkę chodziło, chociażbym celu walki, w téj chwili jałowszéj niż kiedy, nie pochwalał — ale pojąć nie mogę téj lekkomyślności, przez prostą popełnianéj ciekawość, bo żaden ani zaczepia ani się bronić próbuje. Kobiet i dzieci w tych tłumach ciekawych tyleż co i mężczyzn. Oficerowie na czele wojska krzyczą, by zamykać okna, grożąc strzelaniem: paniczny strach zapanuje chwilę — w minutę wszystko po dawnému.

Dziś, 12 w nocy, wszystko do téj pory spokojne, choć się tłumy przez cały dzień włóczyły w tych samych co i wczoraj miejscach. W nocy zapewne znowu będą barykady. Rezultatu oczywiście spodziewać się nie można żadnego, usiłowania te w obecnéj chwili są niepatryotyczne, grzeszą brakiem szacunku dla głosowania powszechnego i wyrażonéj woli Francyi, opinii za sobą nie mają, upoważniają tylko rząd do coraz surowszego postępowania i przedłużają nieporządki, utrwalą jednak „prawdopodobnie“ porządek, depopularyzując burzycieli.

Giełda dziś spadła nadzwyczaj mało, o 2½ centymy.

Dwa pułki, nie wiadomo jeszcze które, całe dwa pułki odmówiły głosowania (?). W Hawrze dwie trzecie nielicznego garnizonu głosowało przeciw plebiscytowi.

Kryzys ministeryalna skończy się prawdopodobnie na dymisyi pana de Talhouet i obsadzeniu czterech tym sposobem wakujących ministeryalnych posad — przez kogo? dotąd jeszcze same tylko domysły. Jutro rano Dziennik Urzędowy ma ogłosić dekret, podnoszący pana Ollivier do godności wiceprezesa rady ministrów (prezesem jest sam cesarz). Pan Emile de Girardin za gorliwą propagandę na rzecz plebiscytu poszedł w senatory.

Przegląd rezultatów głosowania przez izbę dla opóźnienia dokumentów odłożony do przyszłego tygodnia.

Senat zgromadza się jutro.

Wszystkie republikanckie dzienniki, wyjąwszy rewolucyjnéj a raczéj demagogicznéj Marseliezy, najsurowiéj potępiają rozruchy.

Przegląd Dziennikarstwa Polskiego.

* Jest zwyczaj powszechnie w publicystyce przyjęty, że jeśli dziennik jakikolwiek, byle uczciwy, zamieści nadesłaną mu przeciw komukolwiek zaczepkę, także w łamach swoich podaje następnie odpowiedź zaczepionego, by czytelnicy jego obie strony mogli wysłuchać i sąd utworzyć sobie o kwestyi spornéj. Wbrew temu zwyczajowi przecież postąpił sobie względem nas krakowski Kraj, który nie tylko, że odpowiedzi naszéj na zapytanie, dość wyraźnie w formie zarzutu uczynione Redakcyi Dziennika przez p. Kulczyckiego, nie raczył ani powtórzyć, ani wzmianki nawet o niéj uczynić, ale prócz tego, mimo naszego, całkiém otwartego i jasnego, a tém samém nie dozwalającego żadnéj wątpliwości oświadczenia, ponowne tegoż pana w łamach swych przeciw nam wymierzone pomieścił uwagi. Stwierdziwto bolesne dla nas ze strony krakowskiego kolegi uchybienie, cytujemy nasamprzód ustęp, odnoszący się do nas, z piątego listu p. Władysława Kulczyckiego „w sprawie ze Zmartwychwstańcami et consortes,“ wydrukowanego w Kraju, który brzmi:

Kończę opowieść mojego wygnania. Przed nadejściem jeszcze przytoczonego przezemnie w poprzednim liście świadectwa redakcyi Dziennika Poznańskiego otrzymałem bardzo uprzejmy telegram od p. Teodora Żychlińskiego, który mię pragnął uspokoić i przekonać o dobréj woli i gotowości redaktorów. Następnie p. Żychliński raczył mi donieść listownie, iż pospieszył napisać do msgra Randego, ministra policyi, przesyłając mu kolekcyą Dziennika z lat kilku dla przekonania władz rzymskich, jak dalece denuncyacya była fałszywą i bezzasadną, ponieważ nigdy nic się w tém czasopiśmie nie ukazało, coby na któregokolwiek z jego współpracowników ściągnąć mogło karę wygnania, największą podług praw rzymskich po karze śmierci i ciężkich robót. Szanowny redaktor Dziennika zapomniał tylko lub nie wiedział, że przesyłka jego z góry skazana była na bezskuteczność wobec systematycznego fałszowania przekładów z polskiego przez tłómaczy naszéj narodowości, których rząd papiezki używa, a którzy zwykli robić z białego czarne a z czarnego białe, ilekroć im to służy do osobistych celów. Jakoż na dowody i listy redaktorów poznańskich do msgra Randego i do samego Ojca ś. — do którego p. Żychliński zapowiadał mi ich zgłoszenie się na piśmie — wcale uwagi nie zwrócono, a świadectwo, jakie mi przysłali byli, stało się równie daremném, owszém wręcz przeciwny osiągnęło skutek, przyspieszając moje wygnanie, skoro je Papież przeczytał. Jakim sposobem? zapytają wszyscy, zapyta niejeden ze zdumieniem. Oto takim, że argusowie poznańscy, którzy snać wszystkie kroki redakcyi śledzą i szpiegują (albowiem, powtarzam, dla honoru redakcyi nie chcę wierzyć, ażeby tam i gdzieindziéj mieli leurs petites entrées), natychmiast uprzedzili Ojca ś, aby nie wierzył świadectwu, które pan Żychliński ma wyprawić wkrótce (legalizowano je bowiem w sądzie apelacyjnym), ponieważ akt ten pozbawiony wszelkiéj wiarogodności jako podstępnie wyłudzony przezemnie (carpito). Dawali przy tém do zrozumienia, iż wiedzą o tém wszystkiém od samych redaktorów, że redaktorowie taką komedyą odgrywają, aby mnie ocalić, czyli też aby mnie się pozbyć!..

— Carpito! powtarzała zmartwychwstańska spółka, uwijając się w koło Watykanu i pałacu Monte-Citavio z gorączkową ruchliwością i wściekłością, jaka ją cechuje, ilekroć na szkodę rodaków i ojczyzny w Rzymie działa.

— Carpito! espilato! powtarzano nam w policyi (dosłowne wyrażenia umyślnie po włosku zachowuję); wszyscy rodacy pańscy zapewniają Ojca ś., że świadectwo twe jest carpito, espilato!

Co na to powie redakcya Dziennika?

Nie wchodząc w bliższy rozbiór słów powyższych i podanych przez p. Kulczyckiego szczegółów, które co do naszego względem niego postępowania w chęci niesienia mu pomocy najzupełniéj potwierdzają, cośmy powiedzieli w pierwszéj odpowiedzi naszéj o krokach, czynionych w Rzymie przez nas na rzecz jego z dobréj woli — a nie z chęci pozbycia się go, bo nie mieliśmy tego potrzeby, skoro współpracownikiem naszym nie był — zapytujemy p. Kulczyckiego:

Cóż on myśli o podejrzeniach, jakie niby przez usta innych na nas w Kraju rzuca?

Jeśli bowiem p. Kulczycki wierzy i utrzymuje, że Redakcya Dziennika odegrała z nim komedyą i wydając mu świadectwo niewinności, sama go pod ręką w Rzymie oskarżyła, w takim razie musielibyśmy zarzut oszczerstwa, który rzuca na swych domniemywanych przeciwników, bez wahania doń zastósować.

Jeśli zaś p. Kulczycki, jak sądzimy, ocenia rzekomo na nas rzucone podejrzenia w sposób, na jaki zasługują, w takim razie nie pojmujemy, dla czego w sposób tak lekkomyślny i ubliżający nam w obec nieznającéj przebiegu rzeczy publiczności wywleka minione od dawna sprawy i w zamian za szczere usługi, niesione mu jako rodakowi przez nas z pospiechem w chwili dlań krytycznéj, odpłaca nam tak dwuznacznéj wartości monetą.

W każdym razie zatém upraszamy p. Kulczyckiego, aby zaprzestał dalszego mięszania nas do swych sporów ze Zmartwychwstańcami lub kimkolwiekbądź, do których nie mamy najmniejszego powodu ani chęci. Publiczność zaś, którą mimowolnie musieliśmy wtajemniczyć w sprawę tę prywatną p. Kulczyckiego z naszym Dziennikiem, raczy rozstrzygnąć bezstronnie, kto z nas ma słuszność po swéj stronie i kto prawo użalania się.

Od p. Kulczyckiego, którego Tygodnik Katolicki codziennie wspomina, do pisma tegoż przejście nie trudne. Wprawdzie zapowiedzieliśmy w ostatnim Przeglądzie naszym, że o szanownym Tygodniku unikać będziemy wszelkiéj na tém miejscu wzmianki, przecież skłania nas dzisiaj do tego wyjątku nie chęć polemiki — broń Boże — choć, mówiąc nawiasem, Tygodnik z górą 21 łamów poświęca w numerze 18 walce z Dziennikiem — ale jedynie chęć zadosyćuczynienia wymaganiu Redakcyi Tygodnika. Rzecz jest następująca:

Występując w numerze 70 pisma naszego z r. b. przeciw taktyce Tygodnika Katolickiego powiedzieliśmy:

W cóż się obróci publicystyka, jeżeli idąc w konsekwencyi za taktyką, inaugurowaną w łamach Tygodnika Katolick ego, pocznie skalpelem rozdrażnionéj przy pierwszéj lepszéj sposobności niechęci, grzebać w szczegółach prywatnego i osobistego życia, zdzierać różne maski, ścierać blichtr z pobielanych grobów?

Tygodnik Katolicki wziął ustęp ten za osobistą wycieczkę przeciw swéj Redakcyi lub swym korespondentom i wzywa nas „uroczyście, abyśmy pod karą należną potwarzy ogłosili, co wiemy, lub cofnęli nasz zarzut.“ Somacya podobna, na którą odpowiedzieliśmy już w przeszłym Przeglądzie dziennikarstwa polskiego, powtarza się mimo to raz jeszcze w ostatnim, 18 numerze Tygodnika. Ku zaspokojeniu zatém jego drażliwości zaręczamy, że pisząc przytoczony wyżéj ustęp, nie mieliśmy na myśli ani Redakcyi, ani współpracowników Tygodnika Katolickiego, ani w ogóle żadnéj jakiéjbądź innéj osoby, lecz że zasadniczo, co już także oświadczyliśmy, zganiliśmy taktykę zaczepną i osobistą Tygodnika, jako zdolną tylko wywołać w publicystyce odwet, mało godny dla niéj saméj, mało budujący dla czytelników, mało korzystny dla Kościoła i jego reprezentantów. Intencya nasza była prosta, słowa, o ile nam się zdaje, dla nikogo, chcącego je rozumieć, nie niezrozumiałe. Do „ogłaszania lub docofania“ nic tedy nie mamy, a jakkolwiek w przeświadczeniu pokory naszéj nie uważamy się bynajmniéj za instancyą kompetentną do wydawania komukolwiekbądź świadectw moralności, to nie mogąc się przecież uchylić od podobnego obowiązku po trzykrotném doń wezwaniu, odpowiadamy na kategoryczne żądanie Tygodnika Katolickiego nie mniéj kategorycznie:

iż nam ani o redakcyi, ani o współpracownikach tegoż pisma nic złego nie wiadomo, a że w konsekwencyi z oświadczeniem naszém w numerze 70 Dziennika, nawet w razie takiéj wiadomości, która, o czém silnie przekonani jesteśmy, nigdy nas nie dojdzie i do któréj nigdy powodu nie będzie, nasze pismo organem szerzenia jéj nigdyby się z pewnością nie czyniło.

Szczupłe ramy, jakie nawał innego materyału Przeglądowi niniejszemu zakreśla, nie pozwalają nam zatrzymać się dzisiaj przy dziennikach galicyjskich i streścić ich głosów tak we względzie rozmaitych kwestyi wewnętrznych, jak mowy księcia Władysława Czartoryskiego, którą powyżéj obszerniejszemu poddajemy rozbiorowi. Wyręczają nas zresztą w téj mierze szanowni nasi współpracownicy lwowscy i krakowscy, którym chętnie przegląd prasy galicyjskiéj pozostawiamy. — Nadmienimy więc w końcu po krótce o uwagach Przyjaciela Ludu, jakie czyni w ostatnim numerze nad sporem, toczącym się a raczéj już wyczerpniętym, pomiędzy Gazetą Toruńską a Dziennikiem naszym w sprawie projektu założenia Towarzystwa czy klubu politycznego w Poznaniu. Otóż Przyjaciel uznaje najzupełniéj argumenta przez nas przeciw podobnemu klubowi przytoczone, sądzi jednak, że rychléj czy późniéj do „czegoś podobnego,“ jak doradza Gazeta, przyjść musi, z powodu potrzeby wzajemnego, publicznego pouczania się „w tych wszystkich sprawach (życia politycznego), które tak głęboko w żywe ciało nasze się wpijają, a które każdy dzień nowy w takiém mnóstwie nawięzuje“, słowem z powodu konieczności „oświaty politycznéj.“ Przyznaje daléj Przyjaciel, że tę potrzebę i my uznajemy, radząc ku temu celowi kształcenie ludu przez pisma i czytelnie, wszelako sądzi, że środki przez nas wskazane nie wystarczają, bo nie mogą zastąpić „żywego słowa“, które „budzi z uśpienia, uprzytomnia od razu brak i potrzebę oświaty i pragnienie takowéj podżega do téj mocy, iż go już zapomnieć, pozbyć się nie można“, czego skutkiem „zyskuje drukowane słowo na wzięciu, rozpowszechniają się pisma i książki.“ Nie obstaje przecież Przyjaciel stanowczo za tworzeniem klubów politycznych, ale radzi zastanowić się nad tém, czy kształcenia mass w życiu politycznem dokonywać za pomocą istniejących już Stowarzyszeń, czy też w osobnych towarzystwach politycznych, czy wreszcie na jednorazowych a powtarzających się publicznych zgromadzeniach. — Nasze zdanie pod tym względem już wypowiedzieliśmy.

PRUSY.

* Berlin, 13 maja. W obradach nad projektem do prawa, tyczącym się osłony praw autorskich, doszedł sejm Rzeszy północno-niemieckiéj na wczorajszém posiedzeniu do rozdziału III, paragrafu 47, traktującego o kompozycyach muzycznych. — Dziś zajmował się sejm Rzeszy północno-niemieckiéj cłem na Elbie.

Car Aleksander przybył dziś o godzinie 10 minut 12 z rana nadzwyczajnym pociągiem kolei żelaznéj z Petersburga do Berlina. W licznym orszaku cara znajdowali się wielcy książęta Włodzimierz Aleksandrowicz i Mikołaj Mikołajewicz. Cara powitał już na dworcu kolei żelaznéj JKMość i wszyscy książęta krwi. Kreuz Ztg zapewnia, że powitanie cara ze strony członków w Prusach panującéj familii było bardzo serdeczne. Car był ubrany w mundur pruski, a król Wilhelm i książęta pruscy w mundury moskiewskie. Do miasta jechał Najjaśniejszy Pan pruski z carem w jednym powozie. Car stanął w hotelu ambasady moskiewskiéj, przed którym ustawioną była kompania wojska z kapelą, która odegrała narodowy hymn moskiewski „Boże cara chroń.“ Jeszcze przed południem oddał car wizytę członkom familii królewskiéj. W sobotę wyjeżdża do Ems.

Hrabia Bismarck, lubo cierpiący jeszcze bardzo, postanowił podobno przybyć jeszcze w tym tygodniu z Varzinu do Berlina, ażeby być obecnym na posiedzeniach sejmu Rzeszy północno-niemieckiéj, na których zapaść ma ostateczna uchwała co do zatrzymania lub zniesienia kary śmierci.

Landratowi powiatu Pinneberg, baronowi Moltkiemu (bratu jenerała i szefa jeneralnego sztabu armii) udzieloną została na jego własny wniosek dymisya.

Elberfelder Ztg piszą z Berlina: Rokowania z malaiskim naczelnikiem Lohory (na wyspie Malakka) o zakupienie na rzecz Związku północno-niemieckiego wyspy Kalamne mają być bliskie ukończenia. Związek pomieniony zamierza tam ustanowić stacyą dla swéj floty.

KRÓLESTWO POLSKIE.

* Z Wilna piszą pod dniem 4 maja do Corresp. du Nord-Est:

Wzburzenie włościan przeciwko rządowi ciągle wzrasta a rozruchy się mnożą. Czyn bohaterski ks. Piotrowicza bardziéj jeszcze poruszył umysły, poprzednio już wielce rozdrażnione. Obawiam się, aby biedni włościanie, którzy bezbronni stawiają opór, ograniczając się wszelako na przedstawieniu żądań swych w imię praw obywatelskich, nie musieli dużo wycierpieć i aby nie odnowiły się krwawe sceny z czasów Murawiewa.

Nędza jest tutaj tak wielka, że w Wilnie i okolicy jego liczą 3000 ludzi bez dachu i chleba. To też nie dziw, że się tworzą bandy opryszków, popełniające niesłychane wybryki. Kilka lat temu nie słyszano nawet o rabusiach na Litwie, teraz przy systemie rusyfikacyjnym po wsiach i na gościńcach nikt nie jest bezpiecznym.

Rząd przedsięwziął w ostatnim czasie ważną reformę, która podobnie, jak uwłaszczenie ma mu zapewnić panowanie w naszym kraju. Mam na myśli rozporządzenie, które wszystką drobną szlachtę, zajmującą się uprawą roli, zniża do rzędu chłopów. Przez powyższą reformę rząd miał zamiar pochlebić próżności włościan, którzy z niższych staną się panami drobnéj szlachty; ostatnią bowiem znajdzie się we wszystkich gminach w znacznéj mniejszości i będzie musiała podlegać prawom, jakie jéj chłopi podyktują. Prócz tego spodziewa się rząd, że drobna szlachta, upokorzona i do nędzy przywiedziona, wyzuje się z uczuć patryotycznych, któremi się odznaczała. Zachodzi pytanie, czy rząd się jeszcze i tym razem nie omyli, jak się już pomylił w uwłaszczeniu.

Doniósłém wam w jednym z moich listów, że jenerał Potapow otrzymał rozkaz załatwienia wreszcie sprawy wykupu ziem przez włościan. Dzisiaj dowiaduję się, że się inaczéj namyślono: chcą tylko zakończyć sprawę, o ile takowa dotyczy gruntów, kwestyą zaś służebności zamierzają pozostawić w zawieszeniu. Wiecie, że włościanom służy obecnie prawo użytkowania z pastwisk na gruntach większych posiadłości i że wolno im brać drzewo opałowe z lasów dominialnych. Właściciele domagają się, aby im dozwolono odkupić te służebności, czego rząd właśnie zabrania, pragnąc zachować pomiędzy dwoma wzmiankowanemi klasami społeczeństwa jabłko niezgody, którémby w razie potrzeby mógł się posłużyć dla poskromienia jednéj lub drugiéj.

AUSTRYA I WĘGRY.

* Wiedeń, 12 maja. W znanéj sprawie nowego ministra obrony krajowéj barona Widmanna ogłasza Wiener Abendpost następujące sprostowanie:

„Pisma publiczne zajmują się żywo wypadkiem, jaki przed 13 laty zdarzył się pomiędzy młodym oficerem od ułanów — teraźniejszym kierownikiem ministerstwa obrony krajowéj — a pewnym obywatelem w Gracu. Dla uproszczenia przebiegu rzeczy nadmienimy tylko, że wypadek wzmiankowany był wprawdzie przedmiotem sądowego śledztwa, że jednak decydujący jedynie wyrok ostateczny nie wypowiadał wydalenia z korpusu oficerów. Baron Widmann był w służbie czynnéj od 1854 do 1861 r. a od 1861 do 1868 należał do ces. król. armii jako oficer uwolniony ze stopniem.“

Wedle doniesienia Presse nie zmieniło sprostowanie to w niczém opinii publicznéj. Wedle niéj daléj jest ustąpienie ministra obrony krajowéj już tylko kwestyą czasu a im prędzéj ustąpienie to będzie miało miejsce, tém korzystniejszém będzie dla powagi rządu, który powinien dać ucho dochodzącemu go zewsząd głosowi ludności Wiednia i kraju. Gdyby baron Widmann został nadal ministrem, możnaby wedle Presse zapytać się wreszcie, ktoby właściwie nie mógł zostać ministrem.

To też już onegdaj uważano dymisyą „młodego oficera od ułanów“ w najlepiéj poinformowanych kołach za fait accompli. Że zaś z ministerstwa usuniętym będzie i usuniętym być musi, tém jest pewniejsza, że sam cesarz nadzwyczaj podobno jest zagniewany na lekkomyślność, z jaką mu proponowano nominacyą barona Widmanna. Hr. Potocki wedle korespondenta Bresl. Ztg uczuł to dobrze, że sprawa ta może być gwoździem do trumny jego ministerstwa; ztąd też nie wahał się, kiedy żądano odeń sprawy z tego, co się stało, oświadczyć cesarzowi otwarcie, że za poręką hrabiego Taaffe zaproponował powołanie barona Widmanna. Ztąd też ogólne dość jest mniemanie, że i dni hr. Taaffe już są policzone.

Nominacya hr. Beusta na kanclerza wojskowego orderu Maryi Teressy ogłoszoną wczoraj została w Wiener Ztg. Nominacya ta uważaną jest za znak cesarskiego zaufania i w téj chwili przecenioną być nie powinna. Zresztą dodać jeszcze wypada, że po kanclerzu państwa księciu Klemensowi Metternichowi jeszcze feldmarszałek Wratisław był kanclerzem wzmiankowanego orderu. Od czasów Metternicha jednakże nie był już żaden minister spraw zagranicznych i domu cesarskiego kanclerzem orderu Maryi Teressy.

Telegramy.

Paryż, 13 maja. Wszyscy monarchowie europejscy złożyli cesarzowi powinszowania z powodu wypadku plebiscytu. — Nominacya księcia Gramont na ministra spraw zagranicznych uważaną jest w dobrze poinformowanych kołach za pewną.

Londyn, 13 maja. Izba niższa odrzuciła bill, dotyczący prawa głosowania kobiet 220 głosami przeciw 94.

Bukareszt, 12 maja. Urzędowy organ ogłasza wydane ze strony rządowéj communiqué, odpierające jako zupełnie bezpodstawne podniesione przeciw budowie rumuńskich kolei żelaznych dr. Strousberga zarzuty.

Waszyngton, 12 maja. Senat ustanowił siłę armii na 30,000 ludzi. — W Nowym Jorku i innych miastach odbyły się licznie zwiedzane mityngi, na których protestowano przeciw straceniu jenerała Goicouria, dokonanemu na Kubie przez władze hiszpańskie. — W lasach hrabstw Madison i Sullivan zrządziły pożary znaczne szkody, które na około 5 milionów dolarów obliczają.

Wiedeń, 14 maja. Rada gminna postanowiła znaczną większością, by prezydyum magistratu wyraziło prezesowi ministerstwa niezadowolnienie ludności z nominacyi p. Widmanna na ministra obrony krajowéj.

Florencya, 13 maja. Na dzisiejszém posiedzeniu izby deputoyanych oświadczył p. Lanza, że pomiędzy Liwurną a Pizą ukazała się banda, 60 ludzi licząca, która jednak przez wojsko zaczepioną i rozproszoną została. Prefekt Liwurny doniósł był o powstaniu. Naczelnik bandy otrzymał był asygnacyą na broń gwardyi narodowéj. Pod Catanzaro nie ma już band. — W Neapolu wywołało około 100 studentów rozruchy, które jednak po areszesztowaniu trzech rychło uśmierzone zostały.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

* **Poznań**, 14 maja. W kwestyi **wyboru posła** do parlamentu północno-niemieckiego z miasta i powiatu poznańskiego w miejsce hr. Jana Działyńskiego, dowiadujemy się, że nowy landrat powiatu poznańskiego, pan baron Massenbach, ze względu iż trzyletni peryod prawodawczy w tym roku się kończy a zatém i tak w jesieni b. r. wybierać nam znowu przyjdzie posłów, oświadczył się stanowczo przeciwko obsadzeniu już teraz poznańskiego krzesła poselskiego. Magistrat natomiast poznański nie podziela zdania pana barona. Pan minister spraw wewnętrznych nic jeszcze pod tym względem nie zadecydował i nie naznaczył dotąd terminu wyborów; spodziewają się ogólnie, że go też nie naznaczy, ponieważ wybór nowego posła zaledwieby mógł być ukończonym przed zamknięciem parlamentu północno-niemieckiego. Pomimo to na wszystko powinniśmy być przygotowani. Dla tego też, jak się dowiadujemy, nasz centralny komitet wyborczy dla W. Ks. Poznańskiego ma zamiar zwołania na przyszłą sobotę, 21 b. m., na godzinę 4 z południa na wielką salę Bazarową **Walne Zebranie wyborców**, na którém nastąpić ma porozumienie co do osoby kandydata, na którego w razie danym głosować będziemy. Tenże komitet, jak nas zapewniają, poruczył panu Józefowi Żórawskiemu i tą razą zająć się uorganizowaniem wyborów w mieście Poznaniu. Ten ze swéj strony poczynił już stósowne kroki, żeby nas wybór nie zaskoczył niespodzianie. Z naszéj strony niech nam wolno będzie wyrazić życzenie, ażeby wszyscy wyborcy Polacy dołożyli wszelkich sił do przeprowadzenia kandydata Polaka, jakiego sobie na Zebraniu Walném w dniu 21 b. m. wybierzemy. Oby zeszłoroczne wybory były nam nauką, że solidarność w każdém naszém działaniu jest konieczną. „Jeden za wszystkich wszyscy za jednego,“ to powinno być naszém hasłem.

— * Zatrudnionego przy tutejszéj rejencyi **radzcę rejencyjnego Stöckel** przeniesiono do Wrocławia, a radzcę rejencyjnego **Meyerna** z Berlina do Poznania.

— * Tutejsza władza policyjna od czasu do czasu przedsiębierze **obławy na włóczęgów**. Ostatniéj podobnéj razzii rezultatem było przyaresztowanie 17 osób.

— * Jak nas zapewniają z Berlina, obostrzone być mają **egzamina na podchorążych i jednorocznych ochotników**. Odnośne rozporządzenia nie są wprawdzie jeszcze dotąd publicznie ogłoszone, ale służyć już dziś podobno mają za wskazówkę komisyom egzaminacyjnym. Rzeczona instrukcya opiewa, że późniéj jedynie świadectwo dojrzałości upoważniać będzie do kandydowania do stopnia oficerskiego w rezerwie. Podając tę wiadomość, nie bierzemy żadnéj za jéj wiarogodność odpowiedzialności.

— * W Lechlinie pod Skokami odbył się dnia 9 bm. **doroczny popis** w tamtejszéj szkole pod przewodnictwem miejscowego proboszcza jako inspektora szkoły. Nauczyciel pomienionéj szkoły, p. Uliszewski, wyraża w piśmie do nas wystósowaném, podziękowanie właścicielom włości, do téj szkoły przyłączonych, państwu Napierałowiczom i Dziembowskim za obdarzenie przy sposobności egzaminu pilniejszych dzieci licznemi podarunkami.

— * Na **fundusz budowy teatru narodowego w Poznaniu** złożono w redakcyi Djabła: Redakcya Djabła 3 złr., pani E. D. 1 złr., Staś i Zosia 15 sgr, Kar. B. 1 złr., Lud. M. 50 cent., Dr. Al. Sękowski 20 złr., Dr. Al. Rybczyński 3 złr., Posługacz teatru krakowskiego 30 cent., Adolf Z. 20 cent. Razem dotychczasowéj składki 29 złr. 15 sgr., które otrzymaliśmy. — Daléj wpłynęło z Drezna „od kilku osób dobréj woli“ 27 tal., „od artystów dramatycznych“ na ręce redakcyi Czasu 32 ruble i 3 złr. Wreszcie nadesłali z Paryża pp. pułkownik Raczkowski, Ciborowski i Konarzewski 5 tal. 10 sgr. Ogółem wpłynęło dotąd **4042** tal. **22** sgr. **4** fen; **1412** złr., **200** franków, **207** rubli, **2** dukaty i **3** akcye Tellusa na **600** tal.

— * **Kalendarz.** Jutro, w niedzielę dnia 15 maja, Zofii; w kalendarzu słowiańskim Strężysława. Wschód słońca o godzinie 4 minut 12, zachód o godzinie 7 minut 41.

Pełnia księżyca dnia 15 maja o godzinie 7 minut 15 z rana.

Dnia 15 maja 1664 wjazd Jana Kazimierza do Wilna. — 1697 sejm elekcyjny. — 1702 śmierć hetmana Szczęsnego Potockiego.— 1736 Stanisław Leszczyński uznany panującym Lotaryngii — 1831 bitwa pod Głębokiem. — 1848 demonstracya w Paryżu w sprawie Polski.

Pojutrze, w poniedziałek dnia 16 maja, Jana Nepomucena; w kalendarzu słowiańskim Wieńczysława. Wschód słońca o godzinie 4 minut 11; zachód o godzinie 7 minut 43.

Dnia 16 maja 1426 urodzenie Kazimierza Jagiellończyka. — 1561 śmierć hetmana Jana Tarnowskiego. — 1608 Zebrzydowski przeprasza Zygmunta III. — 1667 śmierć królowy Maryi Ludwiki. — 1831 bitwa pod Bełżycami. — 1831 poruszenia zbrojne w środku Wołynia.

β **Gniezno**, 12 maja. (Teatr. — Dalsze projekty. — Nowy teatr. — Rzeźba w katedrze.) Dwa ubiegłe przedstawienia „Zemsty“ Fredry i „Staroświecczyzny,“ zgromadziły do sali teatralnéj ogromną liczbę osób Na kilka godzin przed rozpoczęciem widowiska „Staroświecczyzny“ wszystkie bilety kasa wyprzedała; dla napływających z prowincyi widzów musiano dostawić dwa jeszcze rzędy krzeseł. Gra artystów wykończona, jednała im w obu przedstawieniach rzęsiste i pełne zapału oklaski. Dodamy, że i Niemcy licznie zwiedzają nasz teatr i bardzo wysoko cenią aktorów polskich. W ogóle uznanie dla sceny polskiéj z każdym dniem się wzmaga, tak że dyrekcya zamierza jeszcze na czas pewien przedłużyć swój pobyt wśród murów gościnnego Gniezna. Ten powód i niemożność wygodnego pomieszczenia teatru w Kościanie skłoniły pp. L. Nowakowskiego i M. Sztengla do zaniechania przyjazdu na wystawę kościańską. Z przyszłą niedzielą scena polska w Gnieźnie przeniesie się; prawdopodobnie do nowowybudowanego teatru latowego w ogrodzie ludowym, o którego wzniesieniu donosiłem w poprzedniéj korespondencyi. Ostatnim razem mówiłem o arcydziele Stwosza, tu zrobię wzmiankę o bardzo starożytnéj, bo z XIV wieku rzeźbie, znajdującéj się w katedrze na lewo od drzwi „złotéj bramy,“ wyobrażającéj mękę Chrystusa Pana. Rzeźba ta w tém jest oryginalną, że w liczbie katów czy oprawców, jak chcecie, znajduje się obok Turka i Żyda nasz chłop ukraiński!... Czyjego jednak dłuta jest to dzieło? niewiadomo.

— * **Illuminacya w Rzymie.** W poniedziałek Wielkanocny przepyszny fajerwerk, ktory puszczono znowu tego roku po dawnemu na Monte-Pincio, gdyż na Janiculum, gdzie św. Piotra ukrzyżowano, dla odległości i wilgoci Tybrowéj niepodobna było dłużéj wyprawiać to widowisko, przedstawiał niebieską Jerozolimę, tak jak ją święty Jan Ewangelista opisuje w widzeniu swojém. Był to gmach całkiém ognisty, kształtu czworokątnego. Na podwalinach jego jaśniały imiona dwunastu rozesłańców Pańskich; na trojgu z dwunaściorga bram czytano imiona trzech z dwunastu pokoleń izraelskich, a aniołowie stali u tych bram z dobytemi mieczami. Po nad ścianami świętego grodu wznosiły się gmachy asyryjskiego, greckiego i rzymskiego kształtu, różnobarwne jak tęcza i naśladujące drogie kamienie, które prorok z Patmosu opisuje w cudownéj swojéj topografii. Na ścianach zaś w koronie z gwiazd i kwiatów promienił się wniebowzięty herb papieski z następnym napisem: Pio IX P. M. — S. P. Q. R. — Adveniente. Anno. Pontificatus. XXV. Gratulationis. Et. Vota. Takie połączenie rodzinnego klejnotu Mastaich z niebieską Jerozolimą i otoczenie gwiazdami apoteozy imienia Piusa IX, ażeby mu życzyć wszelkich pomyślności na ten dwudziesty piąty rok panowania, którego dotychczas żaden Papież od lat tysiąca i ośmiu set nigdy nie skończył, wydało się także publiczności trochę niezręczném powinszowaniem dla starca i niezbyt szczęśliwym prognostykiem. Jakoż dnia 17 czerwca r. b. Pius IX w rzeczy saméj rozpoczyna dwudziesty piąty rok od wstąpienia na tron. Ponieważ zaś Piotr święty zasiadał na rzymskiéj stolicy 25 lat, 2 miesiące i dni siedm, więc 24 sierpnia 1871 r. panujący Papież przeszedłby lata apostoła i zadałby kłam starowiecznemu proroctwu: Non videbis Annos Petri. Jeżeli rzeczywiście przestąpi ów zakres, którego żadna dotychczas śmiertelna nie przestąpiła noga, ma się odbyć, jak zapewniają, nadzwyczajna uroczystość: Pius IX zasiądzie dnia tego na starożytnéj stolicy księcia apostołów, którą jako relikwią przechowują w owém złotém słońcu za wielkim ołtarzem Piotrowéj bazyliki, a na któréj od ośmnastu wieków żaden z następców św. Piotra zasiąść się nigdy nie ośmielił. Jest to pogańskie kurulne krzesło ze słoniowéj kości, dar podług tradycyi rzymskiego senatora Pudensa gościowi swojemu Piotrowi z Galilei. Na krześle tém niskiém i z poręczami, wysadzaném w białe i czarne kwadraciki jak szachownica, widać znaki zodyaku i różne postacie pogańskich bóstw. Ale wróćmy do oświetlenia Rzymu, które nastąpiło dnia wczorajszego. Myślą przewodniczącą takowemu była nieomylność papieska i przeżycie lat świętego Piotra przez Piusa

IX. Miasto wydało tysiące na tę illuminacyą, chociaż sroga nędza panuje między ludem rzymskim.

Na wszystkich placach wznosiły się doraźne pomniki, świątynie, gotyckie kaplice, portyki, pawilony, kioski, wiszące ogrody, tryumfalne łuki. Prześliczna fontanna Trevi z olbrzymim Neptunem swoim, kolosy Fidyasza i Praksytela na kwirynalskim pagórku, monumentalne wschody, prowadzące do kościoła Trinita de Monti, oświetlone były różnokolorowemi bengalskiemi ogniami, uwydatniającemi ich śliczne kształty i linie wśród czarodziejskiéj gry światła, cieni i barw.

Obeliski i kolumny Rzymu zamienione były w słupy ogniste. Cała milowa ulica Corso przedstawiała oku wieńce o stu płomieniach każdy, zastępujące zwykłe latarnie; w jéj głębi zaś widać było obelisk placu del Popolo pałający jak pochodnia; z drugiéj wywrócony krzyż świętego Piotra iskrzący się na wierzchołku Kapitolskiéj wieży. Plac kolegium rzymskiego nakładem jezuitów zamieniony był w ogród angielski, w którym rosły drzewa, kwitły zamorskie krzewy i kwiaty na grzędach poprzedzielanych wysypanemi piaskiem uliczkami, i biły wodotryski wśród kilku set świateł. Na placu Monte Citario wznosił się gmach gotycko-bizantyński. Na placu San Lorenzo in Lucina stała kapliczka z obrazem Matki Boskiéj, pod którym czytano strofę kończącą się temi wierszami:

Compi oggi, o Madre, nostro voto intero:
Fa ch'Ei vegga e sorpassi i dè di Piero.

„Spraw o Matko, aby się życzenie nasze spełniło całkiém, i ażeby on widział i przeszedł dni Piotrowe.“

Na wybrzeżu Ripetta nad Tybrem wystawiono wielkie monumentalne atrium starożytnego kształtu, pośród którego stał posąg Piusa IX, jak niegdyś posągi bogów i półbożków. Przed tym pomnikiem na rzece pływały oświetlone łodzie i małe parostatki puszczając nieustannie race. Cała ulica Scrofa przedłużająca Ripetę, urządzona była w portyk zieloności, przeplatany chorągwiami żółto-białemi. Przy końcu téj ulicy, o pół do ósméj, przed pałacem margrabiego Patrizzego, synowca kardynała wikarego, a znanego stronnika papieża, puszczono balon w kształcie olbrzymiéj tyary, którą zdano na los wiatrów. Coś podobnego w rzeczywistości się dzieje, a nikt przewidzieć nie zdoła, dokąd po soborze wiatr tyarę uniesie. Plac Madama ozdobiony był w wielkie chorągwie, na których herb papiezki powiewał. Między niemi sterczały olbrzymie świeczniki i wazy pełne kwiatów na postumentach. Doraźne gmachy wznosiły się także na moście św. Anioła i na placu Pia Kiedy Papież przejeżdżał tamtędy wracając od świętéj Agnieszki za murami, dokąd co rok zwykł tego dnia jeździć na Te Deum, zapalono w powietrzu gwiazdę, która wyobrażać niby miała gwiazdę Trzech Króli. Wszystko to miało pozór dziwnie teatralny i wątpię, aby te gwiazdy, świątynie i apoteozy za pomocą malowanego płótna, kartonu i gazu dodały co majestatowi papiestwa, obejść się mogącemu bez nich; wątpię, aby te napisy w stylu zeszłowiecznych panegiryków kadzące Ojcu św. w sposób, w jaki dawni Rzymianie kadzili swym Cezarom, nie obrażały skromności i pokory ubogiego Rybaka z Galilei. Oświetlenie placu Trajana było urocze: wielka z płaskorzeźbami kolumna, równie jak zręby kolumn z upadłéj bazyliki wspaniale przy niém odbijały. Plac Minerwy rościągający się przed znanym hotelem, gdzie stają zwykle legitymiści i zuawi (hotel ten jest własnością jezuitów pod nazwiskiem p. Sauve'a), ozdobiony był po środku kioskiem perskim, na którego szczycie czytano te słowa ognistemi literami: Viva Pio Nono!

Na placu Panteonu stał ogromny transparent przedstawiający Sobór, czyli właściwie ogłoszenie dogmatu nieomylności. Rzeczywistą pięknością — inną niż te dekoracye mniéj więcéj teatralne — jaśniał krzyż olbrzymi w podsieniach Panteonu, w głębi gęstwiny niezmiernych poczerniałych jego kolumn. Krzyż ten, jak labarum Konstantego, zdał się w powietrzu unosić i miał coś czarodziejskiego w sobie, promieniąc się na tle spiżowych podwojów dawnéj świątyni Wszechbogów. Stu śpiewaków z mistrzostwem włoskiém wykonywało obok niego hymny umyślnie ułożone na cześć Piusa IX przez profesora retoryki z kolegium jezuickiego i przez kapitana żandarmów Rolanda. (G. War.)

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

— * Z **Berlina** otrzymujemy pismo następujące:

Z polecenia **wydziału lekarsko-przyrodniczego** Towarzystwa Naukowego w Berlinie przysyłam Szanownéj Redakcyi sprawozdanie z czynności tegoż wydziału w ubiegłym semestrze zimowym, z prośbą o umieszczenie w łamach Dziennika:

W ubiegłym semestrze liczył wydział 20 członków, którzy się co tydzień zbierali na posiedzenie, aby tamże słuchać opracowywany h kolejno rozpraw i sprawozdań z własnych lub cudzych prac i doświadczeń. Posiedzeń odbyło się 13, a na nich czytali rozprawy panowie:

1) Dr. Szóstakowski: „O niektórych wadach serca a mianowicie o chorobach jego zastawek.“

2) Nęcki: „Rezultaty własnych badań nad węglowodorami w organizmie.“

3) Chłapowski: „Sprawozdanie z rozpraw ogłoszonych w Klinice.

4) Dr. Szóstakowski: „Sprawozdanie z poszukiwań doktorów Szulzena i Riessa nad ostrym zanikiem wątroby.“

5) Chłapowski: „Sprawozdanie z artykułów zawartych w Gaz. Lekarskiéj.“

6) Niklauss: „Najnowsze spostrzeżenia nad fizyologią krwi.“

7) Chłapowski: „Sprawozdanie z pracy Lecomta o kilku zjawiskach binokularnego widzenia.“

8) Nęcki: „O zmianach, jakich doznają węglowodory, przechodząc przez organizm zwierzęcy.“ (ciąg dalszy doświadczeń).

9) Dr. Lesser: „Zapalenie otrzewny, skreślone podług własnych poszukiwań.“

10) Szumski: „Histologia i Histochemia serca oraz naczyń krwionośnych.“

11) Wicherkiewicz: „Śpik i sen w obec dzisiejszéj Fiyologii.“

12) Warmiński: „Rozwój jestestw organicznych na podstawie najnowszych teoryi i badań.“

13) Chłapowski: „Pogląd historyczny na dotychczasowe teorye rozwoju grażlicy.“

Dr. Robiński miewał dwa razy na tydzień wykłady z osteologii, na które uczęszczali młodzi członkowie wydziału. Po posiedzeniach zbieraliśmy się w oznaczonym ku temu lokalu na wspólne medyczno-towarzyskie pogadanki. W czytelni złożył wydział medyczny 4 pisma czasowe polskie, mianowicie Klinikę, Gazetę Lekarską, Przegląd Lekarski i wszystkie jego tomy z lat ubiegłych, wreszcie Pamiętnik Towarzystwa lekarzy warszawskich.

Szczupłe chwilowo zasoby finansowe wydziału nie dozwalały na tak znaczne wydatki, trzeba było poprosić o bezpłatne nadsyłanie pism a wszystkie redakcye przychyliły się chętnie do naszych próśb, za co im jak najserdeczniejsze składamy podzięki.

Oprócz pism polskich czytywaliśmy jeszcze inne będące własnością pojedyńczych członków i tak: pan Mizerski dawał Chemisches Centralblatt, p. Chłapowski Naturforscher, a p. Nęcki Poggendorffs Annalen i Comptesrendues

Do czytelni ofiarowali swe dzieła panowie:

1) Dr. Mizerski: Pierwszy zeszyt przekładu Patologii i Terapii Leberta.

2) Dr. Świderski: „O długotrwałości zapalenia macicy.“

3) Doktorzy Neugebauer i Nawrocki: „Anatomią ciała ludzkiego.“

4) Profesor doktor Hirschfeld: „Trzy rozprawy anatomiczne.“

Wszystkim tym panom składamy podziękowanie, polecając się i nadal łaskawéj ich pamię i.

Berlin, 10 maja 1870.

Warmiński,
sekretarz wydz. med.

— * **Ziemianina** nr. 20 wyszedł z druku i zawiera: Uwiadomienie. — Ksiądz Józef Dierżon. Mieczyński Adam. — Jakie zachodzą stósunki pomiędzy niektóremi własnościami fizykalnemi ziemi a wodą? (Dokończenie). J. Janaszewski. — Dziewiąte sprawozdanie Zarządu Głównego Tow. ku wspieraniu urzędników gospodarczych w W. Ks. Poznańskiém za rok 1869. — Wiadomości rólnicz : Wystawa w Karlsruhe. — O owsie norweg-skim. — Rozmaitości: Tępienie gąsienic. — Zużytkowanie chrabąszczy. — Jak zapobiedz opadaniu kwicia i owocu z drzew owocowych? — Żaba jest stworzeniem dla rólnika pożyteczném. — Odezwa.

— * **Sobótki** wyszedł z druku No. 20 i zawiera: Milion na poddaszu. Obrazek z niedawnéj przeszłości przez Jana Zacharjasiewicza. (Ciąg dalszy). — Oczekiwanie, wiersz Wacława Pomiana. — Instytut muzyczny w Warszawie (z ryciną). — O pojedynkach. — Rozmaitości. — Szarada.

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

— * **Mąka.** Berlin, 13 maja. Maka pszenna No. 0 $4\frac{1}{4}$—$\frac{1}{2}$ tal., No. 0 i 1 $4\frac{1}{6}$—$\frac{1}{3}$ tal., rżanna Nr. 0 $3\frac{1}{2}$—$\frac{2}{3}$ Nr. 0 i 1 $3\frac{1}{4}$—$\frac{1}{2}$ tal. pł. za cent. z miechem

Poznań, 14 maja. Mąka pszenna No. 0 i 1 $4\frac{1}{2}$—$\frac{5}{6}$ tal, mąka rżanna No. 0 i 1 $3\frac{2}{3}$—$\frac{5}{6}$ tal. płacono za centnar bez akcyzy.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 14 maja.

BAZAR. Paliszewski z Gębic, Nieżychowski z Żylic, Kucharski z Niedźwiadów, Kijewski z Kr. Polskiego.

HOTEL DU NORD. Mecherzyński z żoną z Królestwa Polskiego.

OPHMIGA HOTEL FRANCUSKI. Prob. Jordan z Niepruszewa, Męciewski z Warszawy, Osowiecki z Wójtowa, Gutowski z Odrowąża i Gutowski z Rusocina.

HOTEL PARYSKI. Lichtwald z Bednar, Bierkowski z Machcina.

HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Łosiński z Śmigla, panna Moszczeńska z Tarnowa.

HOTEL RZYMSKI. Skarzyński z W. Sokolnik, Skarzyński ze Spławia

Wiadomości giełdowe.

Giełda poznańska, 14 maja.

Na giełdzie dzisiejszéj nie zawierano żadnych interesów.

Giełda berlińska, 13 maja.

Mimo stałe usposobienie brakło ożywienia w obrocie mianowicie papierów spekulacyjnych.

Walory pruskie: Dobr. pożyczk. pstwa ($4\frac{1}{2}$%) $96\frac{3}{4}$ płc. Poż. pstwa z r. 1859 (5%) $101\frac{3}{4}$ płac. Obl. pstwa ($4\frac{1}{2}$) 79 płac. Poż. pstwa prem. z r. 1855 ($3\frac{1}{2}$%) $115\frac{3}{8}$ płac

List. zastaw.: Zachod.-prusk. ($3\frac{1}{2}$%) 74 płac dto (4%) $81\frac{5}{8}$ płac. dto ($4\frac{1}{2}$%) $88\frac{1}{4}$ płac. Pozn. nowe (4%) $83\frac{1}{8}$ płac.

Listy rent. Pozn. (4%) $84\frac{1}{4}$ płac. Prusk. (4%) $86\frac{1}{4}$ płac.

Walory zagraniczne: Austr. metal. (5%) — płac. Poż. narod. (5%) — płacono. Losy z roku 1854 (4%) $73\frac{3}{4}$ płacono. Losy kredytowe z r. 1858 $87\frac{1}{2}$ płacono. Losy z r. 1860 (5%) 79 płac. Losy z r. 1864 (4%) $65\frac{3}{8}$ płacono Pożycz. w srebr. z r. 1864 (5%) — płacono. Rosyjska pożyczka prem. z r. 1864 (5%) $114\frac{3}{4}$ płacono. Rosyjsk.-polsk.-oblig. skarb. (4%) 70 płacono. Polsk. certif. Lit. A. po 300 złp. (5%) $91\frac{3}{4}$ płac. dto cząstki po 100 złp. (4%) 99 płac. Polskie listy zast. 3 em. w rs. (4%) $68\frac{3}{4}$ płac. Listy likw. $56\frac{1}{4}$ płac. Włosk. poż. (5%) $56\frac{1}{8}$ płac Rumuńska poż. (8%) $94\frac{1}{4}$ płacono. Rumuńskie oblig. kolej. ($7\frac{1}{2}$%) $69\frac{3}{4}$—$70\frac{1}{4}$ płacono. Turecka pożyczka $48\frac{1}{4}$ płac. Amerykańska pożycz. (6%) 96—$\frac{1}{8}$ płac. **Akcye kolei żelaz.** Kol. mind. $126\frac{3}{4}$ płac. Gal.-Kar. Ludwik $98\frac{1}{4}$—$71\frac{1}{4}$—$\frac{3}{8}$ płac. Austr. Franc. $214\frac{3}{4}$—5 płacono. Warsz.-wiedeńsk. $56\frac{3}{4}$ płacono. **Banki itd.** Austryackie kredytowe mob. $150\frac{1}{4}$—$\frac{7}{8}$ płacono. Pozn. prowincyon. $102\frac{1}{2}$ płac. Szląsk. stow. bank. (4%) $122\frac{3}{4}$ płac Certyf. hip. Hübnera ($4\frac{1}{2}$%) 98 płac. Hansem. ($4\frac{1}{2}$%) 94 płac Henkel ($4\frac{1}{2}$%) żąd Meining. ($4\frac{1}{2}$%) — płac.

Kurs gotówki i pap. pien. Frdr. pruskie $13\frac{3}{4}$ płac ldr. $111\frac{3}{4}$ żąd., suwerny 6. $24\frac{1}{8}$ płac., nap. 5. $12\frac{1}{8}$ płc., półimper. 5. 17 płac, doll. 1. $12\frac{3}{8}$ płac. Złota w sztabach funt celny $464\frac{1}{2}$ płac. Srebra funt celny 29. 24 płac. Zagraniczne bankn. $99\frac{4}{5}$ płacono. Austr.-bankn $82\frac{1}{2}$ płacono. Rosyjsk. bankn. $74\frac{1}{8}$ płac.

— **Dyskonto bankowe** 4

Pszenica: 2100 funt. w miejscu 61—73 tal.; 2000 funt. na maj 66 żąd., maj-czerw. 65—$\frac{3}{4}$, czerw.-lip. $65\frac{1}{2}$—66, lipiec-sierp. $66\frac{1}{2}$,—67 tal. płacono. Żyto: 2000 funt w miejscu 50—53 tal.; poślednie polskie $49\frac{1}{2}$ tal. pł, na maj 50—$51\frac{1}{4}$, maj-czerw. $49\frac{3}{4}$—$50\frac{3}{4}$,—$\frac{1}{2}$, czerw.-lipiec $49\frac{3}{2}$—$50\frac{1}{8}$—$\frac{5}{8}$, lip.-sierp. 50—51—$50\frac{7}{8}$ tal. płac. Jęczmień: 1750 funt. mały i wielki 36—45 tal. Owies: 1200 funt. w miejscu 26—30 tal.; pośledni wschodnio-pruski 25—$\frac{3}{4}$, pomorski $27\frac{5}{8}$—$28\frac{1}{2}$ tal. płac.; na maj i maj-czerw. $27\frac{1}{2}$—$\frac{3}{4}$, czerw.-lip. $27\frac{5}{8}$—28—$27\frac{7}{8}$ tal. płacono. Groch: 2250 funt. do gotow. 53—59 tal., na paszę 46—53 tal. Rzep: 1800 funt. — tal. Rzepik: — tal. Olej rzepiowy: 100 funt. w miejscu $15\frac{1}{12}$ tal. żąd., na maj $14\frac{11}{12}$—$15\frac{1}{12}$ płac. i żąd., 15 pł., maj-czerw. $14\frac{17}{24}$,—$\frac{2}{3}$—$\frac{3}{4}$ płac. czerlip. 14 tal. żąd. Oléj lniany: 100 funt. w miejscu 12 tal. żąd. Olej skalny: w miejscu $7\frac{1}{2}$ tal. żąd; na maj $7\frac{1}{3}$, maj-czerw. $7\frac{1}{2}$ tal. żąd. Okowita: 8000% Tralles w miejscu bez beczki $16\frac{1}{6}$—$\frac{5}{24}$ tal. płac.; na maj i maj-czerw. 16—$\frac{1}{6}$ płac. i żąd, $16\frac{1}{12}$ płac., czerw-lipiec $16\frac{1}{12}$—$\frac{1}{4}$, lip.-sierp. $16\frac{1}{3}$—$\frac{13}{24}$, sierp.-wrzes. $16\frac{1}{2}$—$\frac{17}{24}$ tal. płac.

Giełda wrocławska, 13 maja.

Żyto: 2000 funtów trzyma się; na maj i maj czerwiec $47\frac{1}{2}$ żąd., czerwiec-lipiec $47\frac{1}{4}$—48 pł, lipiec-sierp. $48\frac{1}{4}$—$\frac{3}{4}$ tal. pł. i żąd. Pszenica: na maj 65 tal. żądano. Jęczmień: na maj 44 tal. żąd. Owies: na maj $46\frac{1}{2}$ tal. żąd. Oléj rzepiowy: w miejscu $14\frac{5}{6}$ tal. pł., na maj $14\frac{1}{3}$—$\frac{1}{2}$ pł., maj-czerwiec 14, czerwiec-lipiec $13\frac{2}{3}$ tal. żąd. Okowita: w początku słabo, w końcu stałéj; w miejscu $15\frac{7}{12}$ żądano, $15\frac{1}{3}$ pł., na maj i maj-czerwiec $15\frac{2}{3}$ żąd., czerwiec-lipiec $15\frac{5}{6}$ płc., lipiec-sierpień $15\frac{23}{24}$—$16\frac{1}{6}$ pł. i żąd., sier-wrz. $16\frac{1}{3}$ tal. żąd.

Na targu:	pienna sgr.	średnia sgr.	pośledna sgr.	
Pszenica biała	80—83	77	65—71	jeden szefel
„ żółta	78—79	76	66—72	
Żyto	59—60	58	56—57	
Jęczmień	47—48	46	42—44	
Owies	33—34	32	30—31	
Groch	56—60	53	46—50	

Giełda szczecińska, 13 maja.

Pszenica: na maj i czerwiec-lipiec $68\frac{3}{4}$ tal. Żyto: na maj $48\frac{3}{4}$, czerwiec-lipiec 49, lipiec-sierpień $49\frac{1}{4}$ tal. Oléj rzepiowy: na maj $14\frac{11}{12}$, wrzes.-paźd. $13\frac{11}{12}$ tal. Okowita: w miejscu 16 tal., na maj i maj-czerwiec $16\frac{1}{8}$, czerw-lipiec $16\frac{1}{6}$ talara.

Berliński
Bank zabezpieczający od gradobicia i pomoru bydła
dla
Niemiec.

Milczawszy dotąd w obec wywołanych naprzód przez pp. Ramcke i hr. Arco i kilku innych właścicieli dóbr w W. Ks. Poznańskiém, a potém tak przez nich samych jak i przez współubiegające się z nami towarzystwa akcyjne szerzonych i wyzyskiwanych przeciwko nam agitacyi, możemy teraz podać do publicznéj wiadomości niniejszą odpowiedź tutejszego król. prezydyum policyi, udzieloną nam na przedłożone bezpośrednio zapytanie pod dniem 3 mb.

Berlin, dn. 6 maja 1870.

Dyrekcyi Banku zabezpieczającego od gradobicia i pomoru bydła dla Niemiec oświadcza Prezydyum Policyi na zwracające się w załączeniu podanie z dn. 3 mb., że urzędowa rewizya zasobów kasowych, ksiąg i administracyi, jako też rachunkowości Banku zabezpieczającego od gradobicia i pomoru bydła dla Niemiec, spowodowana zażaleniem właścicieli dóbr: hr. Arco i Ramcke nie dała powodu do jakichkolwiekbądź zarzutów, i że pan minister rólnictwa reskryptem z dn. 25 kwietnia rb. odmówił w skutek tego spowodowania Dyrekcyi do wygotowania, według wniosku użalających się, listy członków uprawnionych obecnie do głosowania w sprawach tyczących się wydziału zabezpieczeń od gradobicia.

Królewskie Prezydyum Policyi. Wydział I.
(podp.) **Lüdemann.**

Do
Dyrekcyi Banku zabezpieczającego od gradobicia i pomoru bydła
w
miejscu.

1299, Ib. K. 464.

(Oryginał może być przejrzany przez wszystkich w naszém biurze).

Dodajemy, że w skutek zażalenia podanego przeciwko nam panu ministrowi rólnictwa przez pp. Ramcke i hr. Arco, które miało być spowodowane błędem drukarskim w ogłoszeniu naszego bilansu za r. 1869 w Börsen-Zeitung, pan minister zarządził rewizyą naszych zapisów kasowych itd., która téż dn. 31 marca rzeczywiście nastąpiła. Przy rewizyi téj urzędowéj zastano u nas

1. kapitał wynoszący 3550 tal. w 4 i $4\frac{1}{2}$%wych papierach państwowych i listach zastawnych;
2. kapitał wynoszący 2360 tal. w gotowiźnie;
3. księgi nasze rachunkowe w jak największym i łatwym do przejrzenia porządku a bilans za rok 1869 ustanowiony.

Każdy bezstronny przekona się w skutek tego że nie było wcale powodu do jakichkolwiek zażaleń na zarząd, administracyą lub majątek Banku zabezpieczającego od gradobicia. Ponieważ zaś pp. Ramcke i hr. Arco nie zaniechali jeszcze, jak się zdaje, publikacyi mających na celu szkodzenie naszemu towarzystwu, przerywamy więc i my na teraz częściowo nasze milczenie i oświadczamy:

że kilku z tych panów, którzy się do agitacyi przeciw nam przyłączyli byli, a tutaj dn. 16 kwietnia się znaidowali, oświadczyło w obec komisarza rządowego, niektórych członków naszego towarzystwa, rady zawiadowczéj i wszystkich urzędników naszego biura, „że ich głównie do takiego postępowania osobiste powody ze względu na naszego jeneralnego ajenta w Poznaniu skłoniły.“

Owe osobiste powody są zaś, jakeśmy się dowiedzieli, następujące:

Jeden z rzeczonych panów czuł się tém urażony, że żądanie, tyczące się interesów pieniężnych, które naszemu panu ajentowi jeneralnemu przedłożył, nie zostało przez tegoż uwzględnioném;

drugi wcale nie jest w naszym Banku zabezpieczonym, tylko jego małżonka;

przeciw trzeciemu musiano wytoczyć skargę o weksel, który podpisał w miejsce zapłaty za prolongowaną premią;

czwarty pozostał jeszcze dłużnym za pewną część przypadającéj na niego dopłaty, ale dla względów nie był nawet do uiszczenia się naglony.

To są fakta! — Panowie ci, którzy się przyłączyli do agitacyi, nie znając może owych wzwyż wymienionych powodów do niéj, zapewne uznają teraz za stósowne od niéj odstąpić; wszyscy zaś inni członkowie naszego Banku, jako też nasi jeneralni, główni i okręgowi ajenci, nie dadzą się nadal uwodzić ciągle przeciwko nam szerzonemi zarzutami i podejrzeniami, które, podług wzwyż przytoczonéj urzędowéj rezolucyi, żadnéj nie mają podstawy.

Zawiadamiając w końcu, że nasze czynności odnoszące się do zabezpieczeń w roku bieżącym, stósownie do oprzyjaźnionéj wegetacyi, bardzo korzystnie się rozpoczęły, tak przez odnowienie ki koletnich i jednorocznych, w przeszłym roku zakontraktowanych zabezpieczeń, jako téż przez przystąpienie nowych członków i na jeden rok i na przeciąg czasu kilkoletni, pozostawiamy przyczyny i zamiary panów agitatorów sądowi szanownéj publiczności rólniczéj i prosimy o branie jak najliczniejszego udziału w naszym Banku, opartym na najrzetelniejszych zasadach i trwałych podstawach.

Berlin, dn. 10 maja 1870. [3246].

Dyrekcya.
R. Krüger.

(Nadesłano)

Błogo skutkująca Revalescière du Barry. — Nadal nikt nie będzie już mógł powątpiewać o błogiéj skuteczności Revalescière du Barry, odkąd do tysiąca pochwał lekarskich i nielekarskich dodać możemy dzisiaj wdzięczne błogosławieństwo i szczęśliwą kuracyą Jego Świątobliwości Papieża po dwudziestoletniém bezskutecznem użyciu lekarstw. Rzym, 21 lipca 1866. Zdrowie Papieża jest wyborne, mianowicie odkąd wstrzymuje się od wszelkich lekarstw, któremi go uleczyć chciano i wyłącznie używa wybornéj Revalescière du Barry, która zadziwiająco pomyślnie nań działała. — Zaręczają, że Jego Świątobliwość spożywa przy każdym obiedzie pełny talerz i nachwalić się nie może jéj skutków dobroczynnych. (Korespondencya Gazette du Midi.) W następujących chorobach godną jest polecenia: niestrawności, przerwanych funkcyach żywotnych, obstrukcyach, sokach ostrych, kurczach, Diabetes, spazmach, zgadze, dyaryi, rozdrażnieniu nerwów, chorobach wątroby i nerek, nadymaniu, rozszerzeniu, biciu serca, nerwowym bólu głowy, głuchocie, szumie w głowie i uszach, zawrocie, boleściach między łopatkami i we wszystkich prawie częściach ciała, chronicznych zapaleniach, i ropieniu się żołądka, wyrzutach zaskórnych, febrze, skrofułach, zepsutych sokach, braku krwi, suchotach płuc i kanałów oddechowych, suchotach, puchlinie wodnéj, reumatyzmie, pedogrze, influenza, hryppie, mdłościach i womitach nawet podczas brzemienności, po obiedzie lub na morzu, osmutnieniu, spleenie, ogólném osłabieniu, ochromieniu, kaszlu, astmie, w ciśnieniu na piersiach, niespokojności, bezsenności, wycieńczeniu, hysteryi, drżeniu członków, odrazie do towarzystwa, niezdatności do studyowania, deluziach, słabości pamięci, uderzaniu krwi do głowy, melancholii, bezpodstawnéj bojaźni itd. [6508]

Cenny ten środek lecząco-pożywny sprzedaje się w puszkach blaszanych wraz z przepisem użycia $\frac{1}{2}$ funta za 18 sgr., 1 funt za 1 tal. 5 sgr., 2 funty za 1 tal. 27 sgr., 5 funt. za 4 tal. 20 sgr., 12 funt. za 9 tal. 15 sgr., 24 funty za 18 tal — Revalescière Chocolatée w proszku i tabliczkach na 12 filiżanek 18 sgr., 24 filiżanek 1 tal. 5 sgr., 48 filiżanek 1 tal. 27 sgr. — Sprowadzać można przez Barry du Barry i Spółka w Berlinie 178 Fryderykowska ulica; Felix & Sarrotti w Berlinie, 191 Fryderykowska ulica; J. C. F. Neumann & syn, 51 Gołębia ulica Emila Karig, 94 Lipska ulica; J. F. Schwarzlose synowie 30 Markgrafenstr., Barry du Barry & Comp. w Wiedniu, Goldschmid Gasse 8; w Frankfurcie n. M. 10 Rossmarkt; w Hamburgu 41 Katharinenstrasse; w **Poznaniu u Elsnera**; w Lipsku; u Teodora Pfitzmann, liweranta nadwornego; w Wrocławiu u S. G. Schwartz, Edwarda Gross, Gustawa Scholtz w Poczdamie u Schwarzlose, w Altenburgu w Saksonii u Rebske'go, w Hanowerze u Reyersbacha, w Lesznie u S. A. Scholtz i rozsyła do wszystkich okolic za asygnacyą pocztową lub zaliczką.

Obwieszczenie.

Przy publicznéj sprzedaży fantów z tutejszego lombardu miejskiego w swoim czasie niewykupionych, okazała się w dniach 27, 28 i 29 z. m. przewyżka dla niektórych zastawowych dłużników. Właścicieli rewersów na zastawy pod No. 6373 do 9086 wzywamy niniejszém, aby w przeciągu 6 tygodni, najpóźniéj zaś do 18 czerwca r. b. zgłosili się do tutejszéj miejskiéj kasy lombardowéj i odebrali za oddaniem rewersu na zastawy i za kwitem przewyżkę pozostającą po potrąceniu otrzymanéj pożyczki, prowizyi aż do czasu sprzedaży fantu i kosztów, w przeciwnym razie wpłynie przewyżka ta stósownie do przepisów do miejskiéj kasy ubogich, a rewers zastawy wraz z prawem dłużnika zastawnego upadnie. [3250.]

Poznań, dnia 7 maja 1870.

Magistrat.

Obwieszczenie.

Przy dzisiejszém 16 losowaniu śremskich obligacyi powiatowych wyciągnięto numera następujące:

Lit. A. No 49 272 273.

Lit. B. No 90 320 538 542 557 560 576 828.

Lit. C. No 4 15 78 105 157 176 177 179 184 186 187 189 203 206 237 238 262 293 308 309 334 373 469 523 688 795 803 907 940 942 943 945 947 995 998 999 1002 1046 1049 1052 1057 1060 1065 1066 1082 1083 1089 1141 1200 1212 1213 1230 1233 1285 1286 1404 1405 1461 1510 1536.

Posiedzicielom obligacyi tych wypowiadają się takowe niniejszém na dzień 1 października 1870 z wezwaniem, aby kapitał za zwrotem obligacyi w stanie do kursu usposobionym wraz z należącemi do nich kuponami prowizyjnemi seryi IV No 5/10 i talonami w wspomnionym dniu wypowiedzenia odebrali z kasy komunalno-powiatowéj w Śremie lub z domów bankowych H. C. Plaut w Berlinie i Lipsku — braci M. & H. Mamroth w Poznaniu jako też Hirschfeld i Wolff tamże. Równocześnie przypomina się, aby nie zwrócone jeszcze z dawniejszych ciągnień obligacye oddano za wypłatą waluty jako to:

z 10 ciągnienia. Obligacyą Lit. C. No 319 z kuponami No 3/10 i talonem

z 11 ciągnienia. Obligacyą Lit C. No 1789 z kuponami 5/10 i talonem

z 14 ciągnienia. Obligacye Lit. C. No 654 659, 696, 701, 902 bez kuponów lecz z talonami.

z 15 ciągnienia. Obligacye Litt. B. No 819 z kuponami No 3/10 i talonem.

Litt. C. No 382, 595, 652, 758, 759, 886, 1150, 1151, 1152, 1196, 1197, 1145, 1254, 1731 z kuponami No 3/10 i talonami.

Nowe arkusze kuponowe do odbierania prowizyi za 1871 do 1875 od śremskich obligacyi powiatowych Litt. D. E. F. mogą za zwrotem znajdujących się w rękach posiedzicieli talonów u wzmiankowanych powyżéj domów bankowych lub wprost w kasie powiatowo-komunalnéj w Sremie od dnia 1 lipca 1870 być odebrane.

Srem dnia 10 marca 1870. (.1704)

Stanowa komisya budowy żwirówek w powiecie śremskim.

Sprzedaż konieczna

Nieruchomości w powiecie wrzesiskim położone, Gorzyce No. 19 i Łagiewki olędry No. 3 do **Teofila i Bogusławy** z Garzyńskich małżonków **Krawczyńskich** należące, z których pierwsza z objętością $57\frac{1}{12}$ morg., druga zaś z objętością morg. $228\frac{90}{100}$ opłacie podatku gruntowego ulega, podług ustalonego czystego przychodu na podatek z gruntu pierwsza na $22\frac{1}{12}$, druga na $221\frac{1}{12}$ tal. i na podatek budynkowy z wartości użytku pierwsza na 12 tal, druga na 95 tal oszacowana, sprzedane być mają drogą subhastacyi koniecznéj

w sobotę dnia 16 lipca rb. po południu o godzinie 4

w lokalu podpisanego sądu.

Wypis rejestru podatkowego, wykaz hipoteczny i wszystkie inne wiadomości tyczące się tychże nieruchomości, jako też szczególne warunki sprzedaży przez interesentów już stawione lub jeszcze stawić się mające przejrzane być mogą w III biórze królewskiego sądu powiatowego podczas zwyczajnych godzin służbowych.

Osoby, które chcą rościć do powyżéj opisanych nieruchomości prawa własności lub niezahipotekowane prawa realne, do których skuteczności przeciw trzecim osobom jest atoli podług prawa potrzebne zaintabulowanie w księdze hipotecznéj, wzywa się niniejszém, aby swe pretensye najpóźniéj w powyższym terminie licytacyjnym zapowiedziały.

Uchwała co do udzielenia przybicia publicznie ogłoszoną zostanie w terminie wyznaczonym na

poniedziałek dnia 18 lipca r. p. przed południem o godzinie 9

w lokalu urzędowym podpisanego sądu podpisanego. (2938.

Września, dnia 13 kwietnia 1870.

Królewski sąd powiatowy.
Sędzia subhastacyjny.
Rehfeld.

Folwark **Przydziałki** pod Koźminem, wynoszący przeszło 250 morgów, będzie

dnia 27 maja r. b.

w miejscu Przydziałki drogą koniecznéj subhastacyi sprzedanym. Bliższe wiadomości w biurze komisyi sądowéj. [3247.]

Koźmin, dnia 12 maja 1870.

Dnia **17 b. m.** o godzinie 10 z rana sprzedawać będę w biórze mém **bibliotekę** po ś. p. księdzu Chrząszczu na drodze licytacyi, a to pojedyńczo.

Pleszew w maju 1870.

Broeckere,
(3225) obrońca prawa i notaryusz.

Ioulxou!

W wielu razach dobry, jesteś niekiedy doskonały i kochamy Cię wszyscy bardzo — ale — co do Twych artykułów z **pod Gostynia o Wystawie Kościańskiéj**, pozwól sobie powiedzieć: **na prawdę ogólnie się nie podobały.** W pierwszym jak w drugim przesadziłeś — może dobrze mierzyłeś — aleś zupełnie chybił celu.

Jeśli Cię ktoś poprawił, na czém ogół zyskał, po cóż się gniewasz? Chceszli wiedzieć prawdę? **Twój przeciwnik ma opinią za sobą — Ty przeciw sobie.** — Unus ex multis. (.3259)

Ogłoszenie przedpłaty na
Pisma Ewarysta Estkowskiego
dla dzieci i młodzieży w 4ch tomach z 100 rycinami. Każdy tom w formacie ósemki zawierać będzie 200 stron. Przedpłata na eden egzemplarz w 4 tomach wynosi 1 tal. 15 sgr. (z oprawą w półskórek 1 tal 23 sg) za co się franko prześle. Z przesyłką na koszt odbierającego: 3 egz 4 tal., z oprawą 4 tal. 24 sgr. — 4 egz 5 tal, z opr. 6 tal. — 5 egz. 6 tal., z opr. 7 tal. 5 sgr. — 10 egz. 10 tal., z opr. 12 tal. Kto za 6 lub więcéj talarów zapisuje, ten może składać przedpłatę w 4 ratach. **Szkołom elementarnym i czytelniom ludowym udziela się po jednym egzemplarzu za 1 tal 5 sgr. (z opr. 1 tal. 12 sgr) za co się franko prześle.** Pisma te dla czytelni i szkół ludowych są nader odpowiednie. Do zbierania przedpłaty upoważniony jest niżéj podpisany, któremu i wydanie tego dzieła powierzono.

J. Chociszewski, Poznań,
ul. Kozia No 10 w podwórzu
(.2639) na I piętrze.

Urzędnik gospodarczy 14 lat jako takowy, obeznany ze wszystkiemi stósunkami gospodarczemi jako téż i prowadzeniem wszelkich rachunków, żonaty, bez familii, który na znacznych dobrach W. Ks. Poznańskiego jako téż dolnego i górnego Szląska fungował, ostatnie lata zupełnie samowładnie, życzy sobie podobne stanowisko jako takowy lub jako kasyer od 1 lipca rb. przyjąć.

Łaskawe oferty uprasza się pod lit. **A. X.** p. Borsigwerk Kr. Beuthen O./S. poste rest. fr. nadesłać. (3261)

Poszukuje się od 1 lipca r. b. do Dom. Ćmachowa pod Wronkami **panny służącéj,** wydoskonalonéj w krawieczczyznie i obeznanéj z z wszystkiém, co do usługi Pani należy. Listy z zgłaszaniem się winny być frankowane. (3185)

10,000 tal.

na 3 lata na większy majątek do wypożyczenia. Bliższa wiadomość w domu komisowym (.3268)

Juliana Reichsteina
Hotel du Nord.

Wyżeł kasztanowaty wielki z długiemi uszami i dużem piórem zaginął. Prosi się go oddać w handlu papieru **L. Brodzkiego** Pół wieś. No 2. (.3276)

Kamien